Rok XII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XII.

№ 27. Grodzisk, 8. lipca 1871. № 27.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

List Ojca św. do Pań Wielkopolskich.

— Donosiliśmy o liście Pań z Wielkopolski przesłanym do Ojca świętego — oto teraz na ten list odpowiedź Ojca św.:

Dilectis in Christo Filiabus, Nobilibus Mulieribus, Comitissae Juliae Plater aliisque Illustribus Matribusfamilias Gnesnae et Posnaniae

Posnaniam.

Pius PP. IX.

Dilectae in Christo Filiae, Nobiles Mulieres, Salutem et Apostolicam Benedictionem. Officia litterarum vestrarum quibus eam quam patimur aerumnarum molem levare studuistis acceptissima Nobis extiterunt: proinde gratias Deo egimus qui moerori Nostro hoc solatium a vobis comparavit, quae licet genere nobiles, fide tamen ac pietate nobiliores esse voluistis. Ea quae a vobis perscripta sunt de constanti adhaesione vestra huic Apostolicae Sedi, de majori sollicitudine in fundendis precibus, de spe firmiter retinenda, deque pio consilio exercendae impensius caritatis nonnisi vehementer placere probarique Nobis potuerunt. Quare gratum ac benevolum animum Nostrum vobis ultro testamnr, et ominamur, ut quotquot aliqua necessitudine vobis conjuncti sunt sive parentes, sive viri, sive nati ministerio et exemplo vestro eodem religionis et pietatis studio incendantur. Interim paternae dilectionis testem et divinae benignitatis auspicem Apostolicam Benedictionem vobis et familiis vestris peramanter impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die 24. Maji 1871. Pontificatus Nostri Anno Vicesimoquinto.

(sig.) **Pius PP. IX.**

Kochanym w Chrystuse Córkom, Szlachetnym Niewiastom, Hrabinie Julii Plater i innym Paniom Gniezna i Poznania

w Poznaniu.

Pius Papież IX.

Kochane w Chrystusie Córki, Schlachetne Niewiasty, Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo. Cel waszego listu, którym w licznych utrapieniach uciskających Nas ulgę sprawić Nam pragnęłyście, bardzo Nas pocieszył; przeto dzięki Bogu złożyliśmy, który w smutkach Naszych pociechę tę zesłał Nam przez was, któreście, rodem szlachetne, wiarą przecież i pobożnością jeszcze szlachetniejszemi okazać się chciały. To coście napisały o trwałém przywiązaniu waszém do téj Apostolskiéj Stolicy, o powiększonéj gorliwości w modlitwach, o niezachwianéj ufności, i o pobożném postanowieniu pilniejszego ćwiczenia się w uczynkach miłosierdzia, nie mogło jak tylko bardzo Nam się spodobać i na Naszę zasłużyć sobie pochwalę. Dla tego zapewniając was o Naszéj wdzięczności i przychylności, życzymy zarazem, ażeby wszyscy, którzy jakimkolwiek węzłem z wami są połączeni, bądź to rodzice, bądź mężowie, bądź dzieci, za staraniem i przykładem waszym równą gorliwością w wierze i pobożności się zapalili. Tymczasem jako dowód ojcowskiéj miłości i zadatek boskiego miłosierdzia udzielamy z głębi serca wam i rodzinom waszym Apostolskiego Błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 24. Maja 1871. Papieztwa Naszego. Roku Dwudziestego piątego.

(podp.) **Pius Papież IX.**

— **Na ostatnim Konsystorzu odbytym dnia 25 czerwca prekonizowany został JW. JX. Officyał i Prałat Janiszewski, jako Biskup Eleuzy w Palestynie, a Suffragan Poznański.**

KORESPONDENCYE.

(λ) **Rzym** d. 21. Czerwca.

Minął czas ruchu dla Rzymu i deputacya jedna po drugiéj zaczyna się wynosić. Kupcy i przemysłowcy rzymscy sympatyzujący jak zwykle z tymi, od których zyski ciągnąć mogą, przyznawali, że zawsze lepiéj jest trzymać stronę Ojca Św., bo się przynajmniéj z jego powodu coś zyska. Ci meteryaliści praktyczni stawali do 20 Września zwykle po stronie Piemontczyków.

Z wyjazdem deputacyi pojawiają się brzydkie karykatury wyszydzające mianowicie księży niemieckich. Płaski jakiś dowcipniś przedstawił pochód Niemców przez most zamku Anioła niegodziwie. Uwagi godne, że podczaa pobytu cudzodziemców w Rzymie, ze wszystkich kantorów pousuwano zwykłe karykatury przeciw Ojcu św., księżom i innym osobom dostojnym.

Polska deputacya miała podwójną andyencyą, jednę prywa-

tną, bardzo serdeczną, drugą publiczną. W skład deputacyi wchodziło około 20 osób, jakoto: p. Morawski, p. Chłapowski, ks. Sułkowski, ks. Radziwiłł, ks. Czartoryski, hr. Żółtowski, hr. Skorzewski, Koczorowski, p. Żychliński, ks. Lubomirski, hr. Potocki, dwóch panów Popielów, ks. Dziekan Knysz z Galicyi, p. Psarski, Br. Załęski itd. Treść urzędowéj mowy do deputowanych zapewne poda Wam kor. C. *Voce della Verita* podała cały adres Wielkopolski in extenso i wymieniła imiennie wszystkich deputowanych, za nią powtórzył *Osservatore*, który już uprzednio w 2 N-rach bardzo pochlebne czynił wzmianki.

Dawniéj zarzucałem Księstwu ospałość, że na żaden adres zdobyć się do Ojca św. nie mogło i w jednym z N-rów przyrzekłem odwołać, jeżli fakt przeciwny kłam mi zada. Czynię to dziś skwapliwie, odwołuję z radością, życząc Wielkopolsce, by za przykładem działających tak skutecznie towarzystw katolickich, założono podobne koła, komunikujące się z zagranicznemi towarzystwami. W tém właśnie jest postęp dzisiejszego wieku, że cała potęga leży w kojarzeniu się wzajemném. Znakomitym obywatelom, którzy dali tyle dowodów przywiązania do Stolicy Apostolskiéj, obok nieskalanego charakteru narodowego, nie trudno byłoby wziąść inicyatywę w utworzeniu kółek podobnych. Zdaniem mojém niepowinni księża dawać do tego pierwszego impulsu, jedno świeccy, a gdy kto spyta dla czego, to odpowiedź leży na dłoni; bo księżaby może chcieli szyki swoje karne sformować dla zaprzedania narodowości, zaprowadzenia ciemnoty średniowiecznéj lub tym podobnych okropności.... Obowiązkiem zatém jest obywatelskim nie dopuścić owych księży do takich niegodziwości....

Liczny i tak ogólny udział ludności polskiéj w Poznańskiem i Galicyi powinien zamknąć usta owym nieproszonym przedstawicielom opinii publicznéj. Jestto młot miażdżący w niwecz wszystkie ich naciągane argamentacye.

Mówili zawsze że Polacy nie są i nie mogą być za władzą Papiezką, bo sprawa włoska jest sprawą *narodowości*, a nasza sprawa jest sprawą téjże natury. *Jedność polityczna i narodowa tego wymaga.* Te nonsensa byłyby uszły w kółku doktrynerów, ale nie wydawane jako usposobienie narodu całego. Otóż teraz adres i podpisy dowodzą, ile się opinia publiczna na to zgadza.

A zresztą teoretycznie rzecz rozbierając, co za podobieństwo sprawy naszéj do ruchu włoskiego? Myśmy się dobijali o narodowość, gdyż nam ją odjęto bezprawnie i popełniono jak de Maistre mówi, *un act du brigandage*; we Włoszech zupełnie inaczéj. W całych Włoszech wszystko było włoskie, panujący, urzędnicy, sądownictwo, szkoły, oświata. W Lombardyi najmniéj było żywiołu włoskiego, mógł ją więc Piemont wciągnąć w związek bez podeptania praw, bez agitacyi loż i bez zamachu na Papieża i innych królów.

Papież przecież był najbardziéj narodowy, Włochom błogosławił zawsze, rewolucyonizm potępiał. Papieże wypielęgnowali narodowość włoską, można powiedzieć, uchylając od Włoch napady hord czerni dzikich koczowników, i oświecając w swych doborowych szkołach młódz świecką i duchowną dla całych Włoch. Ten argument więc o narodowości z nami nie ma zastósowania. Zobaczmy ile prawdy jest w drugim o zobopólnem dążeniu do *jedności polityczuéj.*

Polska siłą wieków zwolna złączyła się w jedno potężne mocarstwo, bez podbojów, jedno wskutek braterskiego złączenia się ziem pobratymczych, jak to się stało z Litwią i Rusią. Chcemy stanowić jedno, bośmy całość stanowili i lubo teraz rozbici, w duchu zawsze jednem jesteśmy. Jedność nasza przemocą zerwaną została.

Włochy zaś jak wiemy z historyi, nigdy jedności nie stanowiły; były i są do dziś różne ogniska odrębne, które się wytworzyły z pomięszania rozmaitych ludów wędrownych z włoskiemi i wytworzyły sobie osobny dyalekt, historyą i znamiona odrębne. Niebyło więc jedności historycznéj. Zkąd dziś Piemont, najmniéj włoski, podniósł sztandar centralizacyi włoskiéj? Pod względem umysłowym była komunikacya dawniéj, jak dzisiaj pod względem materyalnym, 7 państw Włoskich nędzniéj stoją, niżeli dawniéj. Wszelka centralizacya państwowa jest poświęceniem interesów własnych na korzyść rządzących, w Austryi n. p. starają się tak mocno Czechy, Galicya i słusznie o autonomię, dla czegożby Włochy nie mogły pozostać autonomicznie w pojedyńczych państwach a utworzyć wielką konfederacyą pod przewodnictwem Papieża? Gdyby była federacya tylko, byłaby i jedność włoska i praw i koron by nie deptano.

Polska więc i Włochy nie dadzą się porównać, chyba wybornie się udaje dla zdrowego rozumu porównańie sprawy Papieża ze sprawą naszą, bo zupełnie te same zachodzą nomenta. — Teraz jeszcze coś nowego.

Ksiądz Radziwiłł książę z Poznańskiego celebrował uroczyście u św. Klaudyusza mszą św. śpiewaną, d. 19 b. m. przy rozpoczęciu 40 godzinnego nabożeństwa, które Ojciec św. pozwolił Zgromadzeniu P. odprawiać w tym roku po raz pierwszy. W assystencyi było dwóch alumnów z kollegium polskiego. Po mszy św. odbyła się processya z Najświętszym Sakramentem, nad którym niosło baldakim 8 członków deputacyi polskiéj przybyłéj do Papieża.

(*c*) **Rzym,** d. 30. Czerwca.

Relacye prefektów włoskich o ruchu katolickim i o masonach. — Żona Wiktora Emanuela — jego wjazd tryumfalny do Rzymu. — Obiad w Kwirynale. — Ambasador francuzki i list Thiersa. — Ambasador Austryi. — Przymierze miedzy Prusami i Włochami zawarte przed wojną. — Ojciec św. wyjeżdża do Korsyki. — Prekonizacya biskupów i ks. prałata Janiszewskiego. — Mowa Ojca św. do kollegiów zagranicznych. — Dary towarzystw niemieckich. —

Wysłaniec z Florencyi Ponzo di S. Martino, chcąc nakłonić Ojca św. przed bombardowaniem Rzymu do wpuszczenia Włochów bez strzału do wiecznego miasta, między innemi użył argumentu, że cały naród włoski sobie tego życzy. Na to Ojciec św. odpowiedział, że rzecz się ma przeciwnie: „20 milionów są za mną a 2 mil. za wami.“ To ostatnie sprawdziło się w czasie jubileuszu papiezkiego. Z jakąż radością ogólną, z jakim entuzyazmem naród Włoski mimo licznych przeszkód ze strony rządu i partyi rewolucyjnéj, obchodził tę uroczystość, trudno do opisania. O tém świadczą wszyscy prefekci prowincyi włoskich, którzy wedle rozkazu rządu śledzić mieli pilném okiem cały ruch katolików włoskich. Nie mogli nie widzieć jak żywym dla Piusa IX. entuzyazmem przejęci byli, nie wykraczając wszakże przeciw ścieśniającym ich wolę przepisom policyjnym. Wykazało się atoli przy téj sposobności, jak niezwykłą rozporządza siłą partya nieprzyjazna rządowi, gotowa się posunąć do wszystkiego. Przyznają ci prefekci, że to stronnictwo znane pod mianem karbonarzy, franc-massonów jest bardzo liczne w całych Włoszech i nadzwyczaj silne, ale na nieszczęście nie chcą przyznać, że właśnie rząd temu winien, bo chowa i głaszcze tę hydrę, któréjby przy dobrem zrozumieniu zadania swego mógł łeb urwać, a tymczasem zdaje się, że hydra łeb zedrze monarchii włoskiéj niedługo. Dziś można śmiało powiedzieć, że Włochami rządzą nie Wiktor Emanuel, ale ministrowie lóż massońskich. Oni to zmuszają opierającego się Wiktora do wyjazdu do Rzymu i oni sprawili, że nareszcie stolicę do Rzymu przeniosą. Od 1. Lipca już wszystkie dekreta rządu wychodzić będą z datą Rzymu. Królewska sankcya jednak datowana będzie z Florencyi lub miasta, gdzie król przypadkiem przebywa. Dekret przeniesienia stolicy otrzymał już zatwierdzenie królewskie. Król Wiktor Emanuel dał się widocznie poruszyć ostatnim argumentem najsilniejszym, jakiego używa sekta przeciw niemu i

ma 2. lipca na pewno uroczysty odbyć wjazd do Rzymu. Żona jego żyjąca z nim w morganatyczném małżeństwie i przy tém dobra katoliczka, miała zawołać na niego: a więc chcesz jechać do piekła? Cóż król ma robić, kiedy sekta powiada, jeżeli nie pojedziesz do Rzymu, to chętnie syn twój ks. Humbert, nasz wychowaniec to zrobi, ale się będziesz musiał zrzec tronu. Słabe charaktery dadzą się pobić takim dylematem. W Rzymie wielkie czynią przygotowania na przyjęcie króla.

W niedzielę król ma na kwirynale dać wielki obiad na 200 osób i bal na kapitolium, gdzie wielkie już czynią przybory. Trzy gmachy kapitolinskie połączone przez drewniany ganek. Wielki mają kłopot o gości porządnych — szlachta bowiem rzymska nie weźmie udziału, a golarzy rzymskich może nie zaproszą, jak to czynił książe Humbert. Ciało dyplomatyczne ma towarzyszyć królowi do Rzymu. Francuzki ambasador Choiseul otrzymał rozkaz, aby został we Florencyi. Na obiad nie zaproszono go za wyraźną jego prośbą, wyjeżdża bowiem na urlop do Francyi; zastępować go będzie tymczasem sekretarz Villestreux we Florencyi. To stanowcze oświadczenie posła fr. nie mało sprawiło kłopotu ministrowi Visconti-Venosta, który jak *Unitta* twierdzi, zielony opuścił pałac francuzki. Rozporządzenie to p. Thiersa przywiózł baron Nicolai nadzwyczajny poseł przynoszący życzenia na dzień jubileuszu. List Thiersa zaniepokoił bardzo ministeryum włoskie i jedyną może jest przyczyną, która tryumf uroczystéj instalacyi stolicy w Rzymie nieco osłabia i zmniejsza. Bądź co bądź, Francya dla rewolucyjnego królestwa zawsze jest mieczem Damoklesa. Boją się jéj téż niezmiernie nasi mężowie stanu, wiedząc, że Francya jedynem jest państwem, które się upomni o krzywdę wyrządzoną Ojcu św.

O austryackim ambasadorze gazety włoskie na pewno donoszą, jakoby otrzymał rozkaz przesiedlenia się do Rzymu. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie. P. Kubek zostaje we Florencyi i tylko dla każdorazowéj konferencyi z ministrem spraw zagranicznych przyjedzie do Rzymu.

Uderzyć musiała każdego ogólna sympatya przychylnych rządowi włoskiemu dla cesarstwa Niemieckiego, wychwalanie rządu pruskiego, jego sprawiedliwość etc. w urzędowych i nie urzędowych gazetach. To wszystko znajdzie swoje tłomaczenie w wiadomości, którą przedwczoraj przyniósł *Osservatore Romano*. Wedle niéj jeszcze przed zaczęciem wojny istnieć miało przymierze między Prusami i Włochami. Za neutralność Włochy miały otrzymać Rzym, Niceę i Sabaudią. Wedle umowy więc zajęto Rzym, Sabaudyą zaś i Niceę jeszcze p. Bismark, widząc tak szczęśliwy dla Prus postęp wojny, zająć nie pozwolił. Jeżeli ta wiadomość się potwierdzi, będzie to nowym dowodem jak polityka nowoczesna wzięła sobie za ideał Machiawelizm z wykluczeniem sprawiedliwości, prawa i moralności.

Gazety włoskie ogłaszają, że Ojciec św. w tych dniach ma opuścić Rzym udając się do Korsyki — rząd włoski daje mu niby jako panującemu należną straż honorową aż do Civittàvecchia — inne donoszą, iż już wyjechał. Tymczasem Ojciec św. najspokojniéj przyjmuje deputacye z rozmaitych części Włoch.

Dnia 25. korzystając z obecności liczby dostatecznéj kardynałów w Watykanie prekonizował 7 biskupów i między nimi suffragana ks. Janiszewskiego dla Archidyecezyi Gniezn. i Pozn. Allokucyi nie było.

29. przyjmował w sali tronowéj wszystkie kollegia zagraniczne. Adres odczytał O. Piotr Semenenko, rektor kol. polskiego. Ojciec św. w te mniéj więcéj słowa przemówił do Alumnów reprezentujących cały świat katolicki. „Dziękuję Wam serdecznie za te życzenia, które w waszém imieniu oznajmił mi rektor koll. polskiego. Sądzę, że myśli dopiero co wypowiedziane przez mówcę są wasze i wielkiéj przynajmniéj części waszych współziomków. Cieszy mię bardzo wasze przywiązanie do Stolicy św. wasza miłość do Namiestnika Chrystusa, wasze modlitwy za kościół i prześladowaną jego głowę. Ufam, że nie długo potrwa obecny stan rzeczy, że tak nie pozostanie, o tém jestem pewny, ale kiedy i jak ta zmiana nastąpi, niewiem. Tak jak św. Piotr, którego uroczystość dziś obchodzimy, niewiedział jak i kiedy z więzienia go P. Bóg wyzwoli, tak dalece że nawet będąc już na ulicy, jeszcze sobie nie dowierzał, że jest wyzwolony, kto wie czy jego następcy podobny wypadek nie wybawi z rąk nieprzyjacielskich? Z więzienia św. Piotr udał się do pewnego domu, w którym chrześciańskie zgromadzenie się zań modliło. Pukał do drzwi i patrzcie kto wychodzi? Czy jaki rektor, student lub akademik? nie — kobieta młoda, jak wy pełna zapału do dobrego, bo kobieta wstąpiwszy raz na drogę dobrą, gorliwością prześciga wszystkich. Poznawszy go po głosie, nie otwiera zaraz, lecz w swym zapale wraca, by oznajmić przybycie Piotra zgromadzeniu. Módlcie się, moi Synowie, i uczcie się pilnie, bo broni nie macie, żebyście mię mogli bronić. Nie troszczcie się, nie kłopoćcie się o to co się na świecie dzieje, nie zaprzątajcie głowy zbytecznie gazetami a szczególnie gazetami złemi, *powiadam wam, że kto czyta niegodziwe gazety tu w Rzymie lub poza Rzymem wychodzące, grzeszy ciężko, bo to prawdziwie piekielny płód pełen kłamstw i niegodziwości.* Wydam téż niebawem stósowne rozporządzenie o czytaniu gazet. Nie ma to znaczyć, żebyście się weselić nie mieli, owszem: *in laetitia et exultatione vivent*, ale niech wam zawsze towarzyszy pokora i ufność. Pokora, że bez pomocy bożéj nic nie możemy, ufność, że z jego pomocą wszystkich nieprzyjaciół choćby największych przemożemy. Uczcie się, ale zarazem ćwiczcie się w rzeczach duchownych, abyście waszym współziomkom nietylko nauką, ale przedewszystkiem pobożnością i świętobliwością przyświęcać mogli. Błogosławię Was, waszych nauczycieli, rodziców etc."

Jeszcze zawsze Ojciec św. odbiera dary przysłane mu na jubileusz. W ostatnich dniach przybyły 37 skrzyń z ornatami i sprzętami kościelnemi, które Ojcu św. na misye ofiarują panie niemieckie i rozmaite towarzystwa katolickie, mianowicie miast: Kolonii, Augsburgu, Bambergu, Monachium, Moguncyi, Wrocławia etc.

(γ) **Z Miasta.**

Duch destruktywny do tego stopnia opanował *Dziennik poznański*, iż nie można się spodziewać, aby kiedyś przewidział, do jakiéj przepaści wiedzie naród, albo raczéj ludzi, którzy go czytają. *Dziennik Poznański* występując ciągle w niesłychany sposób przeciwko utramontanom t. j. prawdziwym katolikom, zrywa z całą przeszłością, która była, wyjąwszy chwilowego szału za czasów pseudo reformacyi, katolicką. *Dziennik* redagowany dla publiczności polskiéj i katolickiéj, uwzględnia ciągle jednę tylko stronę życia narodowego, jednę wynosi do apoteozy, jakoby zadaniem jedynem Polaka katolika były dążności polityczne, zachowanie bytu narodowego; — drugą, o wiele ważniejszą, wyklucza z zakresu swego zadania, zniża ją do adiaforów, i najchętniéjby widział, gdyby wyrugowano o ile możności całkiem pojęcia i zasady katolickie. Z czysto politycznego stanowiska jestto taktyka najzgubniejsza, droga negacyi, którą idąc daléj, rozpaść się musi naród na atomy.

My jako katolicy dla innych motywów chcemy utrzymać religią katolicką w pośród siebie, nie tylko dla tego, że z nią się wiążą tradycye narodu naszego, ale głównie dla tego, że religia katolicka jest jedynie prawdziwą religią — *extra ecclesiam nulla salus.* Chcemy religią kat. w nieskazitelności przechować, — dążymy, aby życie nasze do niéj zastósować, ma ona nas uszczęśliwić tu na ziemi a zapewnić nam błogą wieczność poza grobem — i każdy, kto w tym kierunku nie działa, jest nieprzyjacielem naszym, nieprzyjacielem życia naszego duchowego, moralnego, społecznego, nieprzyjacielem *κατ᾽ ἐξοχήν*. Nieprzyjaciela takiego znać każdy powinien; jako żołnierze stojąc na posterunku czuwają, aby nic nie uszło ich baczności: tak obowiązkiem każdego katolika jest baczyć, aby złe się nie wkradało w społeczność, dziś mianowicie przez dziennikarstwo. Hasłem *Dziennika Pozn.* jest zaprowadzić indyferentyzm w narodzie; pod płaszczykiem wygórowanego patryotyzmu — patryotyzm — doczesność wynieść do najwyższéj potęgi — tak, aby zaciemnił wiarę, aby słońce religii zgasło wobec bałwochwalstwa narodowego. Niestety, nie dość myśląca publiczność nasza nawet tych dążności w czasopiśmie bezreligijném dopatrzeć się nie umie.

Jak człowiek każdy winien mieć i ma pewne konieczne zasady i przekonania religijne, tak i każde czasopismo, chociaż głównie polityką się zajmuje — winno mieć i ma ten lub ów kierunek religijny.

Tygodnik kat. stojąc na straży spraw Kościoła w naszym

kraju, spełnia swe obowiązkowe zadanie, że wykrywa wciąż dążności antykościelne dziennikarstwa polskiego. Jestto obowiązkiem każdego katolika, tym więcéj obowiązkiem *Tygodnika*, reprezentanta usposobień naszych, jako katolików.

Z coraz większą odwagą winien on nacierać na szeregi nieprzyjacielskie, naśladując w tém wielkich obrońców kościoła po wszystkie wieki, którzy bezwzględnie potępiali herezyą, bronili całemi siłami *depositum fidei*, téj arki nowego zakonu.

Tygodnik ma charakter pod tym względem czysto zachowawczy, pozytywny — *Dziennik* et consortas, destruktywny, negatywny. *Dziennik* zaszczepiając antykościelne zasady w serce narodu, lekceważąc świętość religii wprost lub niewprost, zimny, obojętny lub czczo konwencyonalny w chwilach takich, kiedy wszystkich katolików serca zapalone miłością ku Ojcu św., naczelnemu Pasterzowi, — depce w lekkomyślny sposób uczucia narodu, urąga z najświętszych prawd katolików, i publiczność ona katolicka nie umie poznać dążności *Dziennika;* on znając natomiast doniosłość zdania: *vulgus vult decipi, ergo decipiatur* — brnie coraz daléj.

Dni kilka temu, kiedy świat cały katolicki obchodził uroczystość na jaką składały się 18 wieków prasa katolicka podawała obszerne artykuły o znaczeniu dnia tego, o Piusie IX. i jego działalności, nawet czasopisma antykościelne już dla tego samego, że Pius IX. jest *eminenti modo* Pasterzem 200. milionów katolików, że w dziwny, niesłychany dotychczas sposób do błogiéj jedności kościoła doprowadził, że jest monarchą,— podawały obszerne o nim artykuły. *Dziennik Poznański*, którego czyta publiczność katolicka, ironicznie *ad multos annos* wykrzyknął za to że Pius IX. taką miłością tchnie do naszego narodu. To już szczyt zniewagi wyrządzonéj katolikom!

Czyż długo jeszcze pozwolisz się, narodzie katolicki, wieść do przepaści? Czyż nie dosyć jasno pokazuje *Dziennik* do czego dąży? Czyż nie czas, aby *unitis viribus*, w zwartych szeregach walczyć *pro aris et focis*, i nie pozwolić, aby gaszono Żnicz świętéj wiary w narodzie przez znikczemniałe dziennikarstwo? Cóżby powiedzieli przodkowie nasi, gdyby powstawszy z grobów, ujrzeli jako pisarze bez wiary i prawych zasad, naród emancypują coraz bardziéj — prowadząc go do upadku moralnego i spółecznego!

Ze Śremskiego Dekanatu. (Spóźnione).

Dekanat nasz odprawił w tym roku kongregacyą swą w Lubiniu, w pięknym w formie krzyża budowanym kościele pobenedyktyńskim. Dobra rozległe tego najstarszego w Polsce zakonu zabrał rząd. Z dawnych ojców Benedyktynów mamy w Księstwie o ile mi wiadomo, tylko jednego sędziwego starca, za kilka tygodni jubilata ks. Władysława Wojciechowskiego, obecnie proboszcza w Starym Gostyniu, w dekanacie Śremskim. Był tedy śp. zakon Benedyktynów i na kongregacyi w swéj dawnéj własności reprezentowany. — Jak kongregacya, mianowicie co do formy się odbyła, nie opisuję, boć to dzieje się wedle stałych przepisów, powiem tylko, jakie kwestye dane były pod obrady.

Pierwszym był reskrypt rejencyi żądający, aby inspektorowie zadawali nauczycielom temata do rozpraw na konferencyach przeważnie z pedagogiki: zgromadzeni chętnie się na to zgodzili. Potém zalecił ks. Dziekan także z woli rejencyi, aby inspektorowie szkoły swe przynajmniéj co 4 tygodnie odwiedzali i na dowód tego podpisywali swe imiona w książce klassowéj, — rejencya wcale dobrych rzeczy żąda, oby tylko były wykonywane!

Wiele także mówiono o katechizmie dyecezalnym, a mianowicie o rozkładzie nauki katechizmowéj w szkołach kilkuklassowych lub oddziałowych. Ks. Jędryczkowski zobowiązał się napisać i przeczytać na kongregacyi generalnéj nauczycielskiéj w Śremie praktyczny projekt w tym względzie. Nad każdą z powyższych rzeczy długo, gruntownie i z wielkim zajęciem dysputowano.

Nadto powiedział nam także ks. Dziekan, jak Celsissimus Dominus był zadowolniony z referatów jego o wizytach dziekańskich po parafiach; — zalecił, aby majowe nabożeństwo w każdéj parafii się odprawiało, i był ciekawy dowiedzieć się, w których parafiach dotychczas jest urządzone.

Przypomniał téż, że należy się najściśléj stósować do rozporządzenia i dzieci nie wprzód przyjmować do komunii św., ażby 4 razy nie odprawiły spowiedzi św., — i aby proboszczowie czuwali ciągle nad porządkiem w kasie kościelnéj.

Były zdania rozmaite, mianowicie co do niespodzianéj rewizyi kassy, bo kassyerzy we wielu parafiach są zwykle bezpłatni i ludzie dobrém imieniem i majątkiem odpowiedzialni, którzy przyjmują urząd dla honoru, a nie dla kontroli.

Jeden z księży zapytał się o bibliotekę dekanalną, i dowiedziano się, że ma być w Śremie, ale w nieporządku, — inny znów prosił, aby nie zapominano o nieboszczykach i aby każdy z księży po śmierci konfratra z dekanatu swego odprawił za jego duszę trzy msze św. Zgodzono się na to tym chętniéj, że od dawna jest to prawo moralnie u nas w Śremskiem zobowięzujące.

Kilka godzin trwały narady, tak, że dopiero nad wieczorem mogliśmy obejrzeć świątynią bożą, pamiątki stare bardzo cenne, bo szczątki Władysława Laskonogiego, jak tutaj tradycya się utrzymuje, i grobowiec in odore sanctitatis zmarłego zakonnika Bernarda z Wąbrzeźna, — potém gruzy, mury, sklepiska świadki miłości Boga i dawnéj chwały naszéj, — i pożegnać serdecznie szanowanego ogólnie naszego gospodarza ks. Proboszcza Radzkiego. —

Z Gostynia.

Miasto i parafia nasza przyjmowały u siebie 22. czerwca Najprzewielebniejszego Arcypasterza w przejeździe ze Siemowa do Krobi. Arcypasterz miał zamiar nie wstępować do kościoła parafialnego, ale widząc przygotowania do przyjęcia, ludu bardzo wiele witającego Go z radością, bractwa różne i Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo, katolickiéj czeladzi, szkoły miejskie itd. uczynił zadość prośbom ks. Brońkańskiego wikaryusza miejscowego i poszedł daleką drogą w procesyi pod baldachimem przez miasto całe w towarzystwie ks. prałata Koźmiana i ks. prał. Maryańskiego do fary. Po odbyciu w bramie kościelnéj zwykłych ceremonii ritualnych przy przyjmowaniu zwierzchnika dyecezyalnego, po odśpiewaniu „Ecce sacerdos magnus“ i po adoracyi Najśw. Sakramentu, wstąpił Najprzewielebniejszy Arcypasterz na stopnie W. ołtarza i miał długą naukę o szacunku, jaki katolik każdy winien mieć dla Kościoła św., dla Ojca św., dla swego biskupa i pasterzy parafialnych, a następnie udzielił nam wszystkim obecnym błogosławieństwa arcypasterskiego. Parafianie tą nadzwyczajną łaskawością Najprz. ks. Arcybiskupa są bardzo uszczęśliwieni. — Kościół obszerny był tak wiernymi napełniony, że wyjść z niego nie było można.

Przed kościołem przyjmował Arcypasterz uszanowanie od magistratu, dozoru kościelnego, Sióstr Miłosierdzia i odjechał błogosławiony przez miasto i wiernych, którzy za życia swego nie widzieli u siebie biskupa jeszcze nigdy.

Z nad Noteci.

Błogosławiony, bo pełen łask bożych czas co dopiero minął dla parafii Nakielskiéj. Był to czas odbytéj tu missyi, na którą zjechali OO. S. J. ks. Rector Mycielski, ks. Bröer, ks. Mrowiński i ks. Ache. W sobotę dnia 10. m. b. proboszcz miejscowy po krótkiéj w języku polskim i niemieckim przemowie do licznie zgromadzonych w kościele parafian i Wielebnych Ojców Missyonarzy, wręczeniem stuły powierzył rzeczonym Ojcom parafią swą na czas trwającéj missyi. Od téj chwili rozpoczęła się czynność ksks. Missyonarzy i to według następującego porządku: Z rana o 7éj msza św. missyjna, o wpół do ósméj nauka poranna 1., o wpół do dziewiątéj wotywa z procesyą podczas Oktawy, o kwadrans na dziesiątą nauka 2., o wpół do jedenastéj Summa z Wystawieniem, o wpół do dwunastéj nauka 3., poczém Anioł Pański. Po południu o godzinie 2éj Różaniec, o 3éj nauka 4., o trzy kwadranse na trzecią litanie, o 4éj nauka ostatnia polska, o 5éj błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i suplikacye, o wpół do szóstéj rachunek sumienia, modlitwy missyjne, pokropienie wodą święconą i Anioł Pański, o 7éj odbywała się dziennie nauka, miana przez O. Acha dla katolików niemieckiego języka, po któréj w tymże języku litania do Matki Bozkiéj. Święcenia jako téż wkładanie szkaplerzy odbywały się we wtorek, czwartek i niedzielę. — Zwykłe podczas missyi materye były i tu przedmiotem nauk, z największą słuchanych uwagą. Słowo boże to zaprawdę miecz obosieczny, ogień trawiący, młot kruszący żelazne, kamienne serce. To się i tu pokazało, a dowodem tego były głośny nieraz płacz słuchaczów do dna serca poruszonych i oblegane

przez penitentów konfesyonały tak, iż z radością rzec można: *Deo gratias — messis magna.* Kiedy przez św. Sakrament Pokuty serca już były przysposobione na godne przyjęcie Pana niebios i ziemi, nastąpiła w czwartek i następującą niedzielę Komunia generalna, do której wierni — każdy stan pod osobną skupiony chorągwią — z największém nabożeństwem przystępowali. Uroczysta i wzruszająca prawdziwie chwila, gdy przed dystrybucyą Komunii św. na wezwanie każącego Ojca missyonarza dzieci głośno przepraszały rodziców, żony mężów, mężowie żony, parafianie pasterza, który na znak gotowego jakichkolwiekbądź uraz darowania, obecnym od ołtarza błogosławił w imię Trójcy Przenajśw.; nie było oka, któreby podczas tak rzewnego aktu nie było się zalało łzami. W celu udzielania św. Sakramentu Bierzmowania raczył zawitać do Nakła w sobotę dnia 17. nad wieczorem Jaśnie Wielmożny Biskup, Sufragan gnieźnieński, ks. Dr. Cybichowski, przyjmowany uroczyście przez rządzcę parafii i obecnych kapłanów. Następnie dzwony radośnym przez całą godzinę brzękiem dały znać o uroczystości 25letniego jubileuszu papieztwa Ojca św. Piusa IX. To też z powodu takowéj JW. ks. Biskup w niedzielę celebrował w świątyni, w wieńce i girlandy przystrojonéj, pontificaliter przy assystencyi IMĆ ks. Maryańskiego i dwóch miejscowych kapłanów. Msza św. zakończyła się w sposób listem pasterskim przepisany. Następnie przy najpiękniejszéj pogodzie odprawił JW. ks. Biskup cum Sanctissimo po ulicach i rynku miasta do 4 gustownie przybranych ołtarzy processyą, w któréj kilka tysięcy pobożnych miało udział. — Po południu po poświęceniu krzyża missyjnego i nauce powiedzianéj przez JW. ks. Biskupa, w końcu któréj było dane błogosławieństwo papiezkie, przystąpił tenże JW. ks. Biskup do udzielenia św. Sakramentu Bierzmowania, który przyjęło z parafii nakielskiéj 301 osób, liczba zawsze znaczna, gdyż w dwa lata poprzednio Najprzewielebniejszy Arcypasterz wybierzmował blisko 600 osób z téjże parafii. — Wieczorem na cześć Ojca św. kościół rzęsistem zajaśniał światłem, w bramie cmentarza pomiędzy zielenią oświetlony transparent z portretem Ojca św. i bocznemi dekoracyami, które zmyślnie, pięknie się wydawały, gdy palono kolorowe bengalskie ognie. Wielu także obywateli katolików oświetliło domy swoje. Radość w tym dniu, pamiętnym w dziejach Kościoła była wielką, a niejedna gorąca modlitwa, niejedno pobożne wzbiło się do nieba westchnienie, aby Bóg litościwy drogiego sercu naszemu Ojca św. w długie lata jeszcze zachować i cierpienia Jego i Kościoła św. skrócić raczył. — W poniedziałek dnia 19. po odbytéj processyi żałobnéj celebrował JW. ks. Biskup cichą mszą św., poczém pożegnał parafią tutejszą. Wielebni Ojcowie Missyonarze niezmordowani około zbawienia dusz ludzkich robotnicy, słuchawszy jeszcze do 5éj godziny po południu spowiedzi św., nad wieczorem także się rozjechali, aby wkrótce rozpocząć znowu pracę w innéj parafii. — Ubiegły tydzień był to, zaiste, święty czas błogiego nawiedzenia bożego, czas obfity w najpiękniejsze owoce. Świadczą o tém bractwa wstrzemięźliwości i Serca Jezusowego, do których licznie się wpisywano, a nadto — ile to grzeszników nawróconych, ile dusz z Bogiem szczérze pojednanych, ile to krzywd będzie wynagrodzonych, ile zaciętych nieprzyjaźni zaniechanych, do ilu małżeństw, przedtém skłóconych, święta znowu zawita zgoda! Za to wszystko Bogu najpokorniejsze niechaj będą dzięki, dzięki i Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi za przyzwoloną nam najłaskawiéj missyą, dzięki ks. Biskupowi i Sufraganowi za podjęte trudy, dzięki Wielebnym Ojcom T. J. za ich ciężką pracę, dzięki nakoniec sąsiednim kapłanom, którzy pomocą swą przyczynili się do podwyższenia chwały bożéj.

Kraków 26 czerwca 1871.

Do łask szczególnych, jakiemi się podobało dobrotliwemu Bogu ozdobić panowanie Najwyższego Pasterza Kościoła naszego Piusa IX., bez zaprzeczenia, jako największą zaliczyć musiemy, iż słowa: *non videbis annos Petri*, w stosunku do Piusa IX. nie sprawdziły się, i tém samém straciły swą ośmnastowiekową moc tradycyjną. Niepraktykowany dotąd w rocznikach papieztwa fakt spełnił się! Pius IX. pierwszy z papieżów przekroczył tę granicę, po za którą nie przeszedł żaden z jego poprzedników! Fakt ten, jako taki nietylko, że ma wielkie znaczenie dla świata katolickiego, lecz jest zarazem i będzie faktem znacznéj doniosłości dla dziejów ludzkości. Pius IX. ten Ojciec i Pocieszyciel całego katolickiego świata, człowiek, przed którym uchyla czoło wszystko, co się mieni być szlachetném i wzniosłém — dziś otoczony aureolą lat piotrowych, widzi się nam rozpoczynać nową epokę Kościoła, poczynającą się od prześladowań, a niewątpliwie pewną w zwycięztwo. —

Dwadzieścia pięć lat już upłynęło, kiedy dzwony Kapitolu ogłosiły światu wybór nowego papieża w osobie kardynała Jana Mastai Ferreti — 25 lat, które były jednym szeregiem tryumfów, walk i ucisków Kościoła, a nikt się pewno tedy nie spodziewał, że ten, którego Kościół postawił na czele, pod imieniem Piusa IX., będzie w latach panowania równy książęciu Apostołów. Wielu w tém opatrznościowém wyróżnieniu Piusa IX. od innych papieży widzi prosty tylko przypadek — i być inaczéj nie może, kto tylko po ludzku zapatruje się na posłannictwo papieży na ziemi My zaś katolicy, którzy widzimy w papieżu Zastępcę Bozkiego naszego Zbawiciela na ziemi, nie przypisujemy tego żadnemu przypadkowi, lecz wyraźnéj woli Pana naszego, który widać uznał za potrzebne dla dobra Kościoła przedłużyć lata Głowy Jego. Niedziw zatém, że dzień 16 b. m. był dniem wielkiéj radości dla całego świata katolickiego, i że go obchodzono wszędzie z wielką uroczystością; a że mnie, jako mieszkańcowi Krakowa przychodzi pisać, więc zmuszony jestem wywiązać się z obowiązku i oddać sprawiedliwość dawnéj stolicy Polski, która w obchodzie dnia tego dała dowód swojego szczególnego przywiązania do Stolicy św.

Dnia tego niebo dotąd pochmurne wypogodziło swe oblicze, aby nie zakłócić radości ogólnéj. Głos Zygmunta ogłosił miastu od dawna upragnioną uroczystość. Już od rana samego wszystkie kościoły napełnione były wiernemi, z których wielu przystępowało do stołu Pańskiego na intencyą Ojca św. Msze św. wychodziły bez przerwy — a około 10éj była niemal we wszystkich kościołach msza śpiewana z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i kazaniem stósowném do okoliczności. Z największą wspaniałością odbyło się nabożeństwo w katedrze na Wawelu, gdzie celebrował biskup Gałecki w assystencyi całéj kapituły, u Panny Maryi, św. Floryana, św. Szczepana, jako też i u PP. Wizytek, które święciły podwójną uroczystość: Serca Jezusowego i jubileuszu papiezkiego. — Uczniowie gimnazyów mieli ten dzień wolny, a nawet i na uniwersytecie nie było prawie wykładów, z wyjątkiem niektórych.

Już kilka dni naprzód robiono przygotowania do illuminacyi, zwłaszcza około kościołów, która swoją wspaniałością wprowadziła w zdumienie mieszkańców Krakowa. Jak tylko zmrok zapadł, wyszedłem, aby przebiedz miasto — i przekonałem się naocznie, że to co słyszałem o przygotowaniach, nie mniejszém się okazało w urzeczywistnieniu — Kraków przeszedł sam siebie! Rozmawiałem z wieloma, którzy urodzili się w naszym grodzie i dziś piastują oznaki — a ci zapewniali mnie, że widzieli wiele rzeczy w Krakowie, lecz tak świetnéj illuminacyi nie pamiętają. Wszystkie kościoły czy wielkie czy małe oświecone były bez wyjątku. Naturalnie, że pod tym względem otrzymały palmę pierwszeństwa: kościół P. Maryi, św. Floryana, OO. Dominikanów i św. Jana, jako też i kościółek OO. Jezuitów na Wysokiéj, któren można nazwać śmiało perełką kościołów krakowskich. Wystawa, a raczéj kopuła ponad kruchtą u P. Maryi gorzała od światła, a w przezroczu jaśniał herb papiezki bardzo starannie wykończony. O 8éj wieczorem wyszła procesya z obrazami, chorągwiami cechów, bractwami przy śpiewie: *Ciebie Boże chwalimy,* w któréj brało udział wielkie mnóstwo ludu, tak z miasta jak i ze wsi okolicznych. Patrząc na tę rzeszę pobożną — i patrząc na cel, w jakim się ta zgromadziła, mimowolnie stanęła łza w oku na myśl, że są przecież ludzie, którym miły jest Bóg, Kościół i Ten, co stoi u Jego steru. I jakże słodką była mi łza owa! — Słodką, bo powodem jéj była radość, radość, jakiéj nie często doznaje człowiek tu na ziemi. Wzruszony, odszedłem, a kiedy zwróciłem oczy na rynek, zobaczyłem jaśniejące szeregi świateł w oknach kamienic, które zdawały się walczyć o pierwsze z sobą. Rynek cały był tak nabity, że z wielkim trudem można sobie było torować drogę. Po dość mozolnéj pracy zdołałem wypłynąć na Grodzką ulicę, gdzie wszyscy dążyli, aby oglądać illuminacyą kościoła OO. Dominikanów i istotnie było się po co fatygować. Na samym szczycie frontonu powiewała chorągiew o barwach papiezkich, a w oknie

olbrzymich rozmiarów, jakie znajduje się tuż po nad drzwiami wchodowemi, umieszczono transparent, na którym był wyobrażony Ojciec św. w naturalnéj wielkości. U spodu czytano napis: *Pio Nono Pon. Max. Qui Primo Post. Sanc. Petrum 25 An. Jubileum Agit Salus Honor Gloria.* Naprzeciwko stojący kościół OO. Franciszkanów, daléj kościół św. Piotra, pp. Franciszkanek, Obserwantów i Missyonarzy na Stradomiu także bardzo pięknie były oświecone; a kiedy zapuściłem wzrok na Kazimierz, zobaczyłem, iż wieża kościoła Bożego Ciała przyświecała także miastu swą płomykami lamp zasianą kopułą. Mieszczanie Podgórza święcili ten dzień już od rana, a wieczorem oświecili także okna mieszkań swoich. Z powrotem do domu oglądałem piękny transparent w księgarni Jaworskiego. Dom pp. Felicyanek, kościół OO. Kapucynów, a zwróciwszy Szpitalną zapuściłem się w uliczkę śto Jańską, aby podziwiać pięknie oświecony kościołek św. Jana, położony na téjże ulicy. Na transparencie suto oświeconym lampami przedstawiono Piusa IX. w klęczącéj postaci, czytającego z rozwartéj księgi, podtrzymywanéj przez Krakusa, słowa: *wierzymy,* a tuż po nad głową Ojca św. artysta bardzo trafnie umieścił koronę cierniową, otoczoną aureolą — koronę, która Go nie opuszczała prawie w ciągu całego panowania tak długiego, i która, jak mniemam, jego największą chwałę jego pontyfikatu. OO. Jezuici z całym przepychem ustroili swój malutki dom Boży. Strona zewnętrzna kościoła mieniła się lampami barw rozmaitych — a wewnątrz Ojcowie tak potrafili w ustrojeniu pogodzić gust z prostotą, że każdy wychodził zachwycony. Były tam festony, wieńce, stosowne napisy wykończone z całą starannością; tłumy wiernych w kościółku, piękne śpiewy na chórze — słowem niczego nie brakło, co tylko mogło nadać téj uroczystości większéj świetności. — Św. Floryan także ustroił swe wyniosłe wieże setkami lamp kolorowych i zdawał się płonąć w ogniu, przy którego blasku jaśniał napis tak zgodny z całém życiem naszego Wielkiego Papieża: *Pius IX. pasterz dobry.*

Z domów prywatnych prawie trzy części wzięło udział w tym tryumfalnym dla świata katolickiego obchodzie. W najodleglejszych kątach przedmieść Krakowa, w lichych lepiankach, gdzie prawie codzienną jest troska o chléb powszedni, illuminacya ta przynajmniéj dla mnie miała najwięcéj uroku, bo tam zapewne niejeden ujął od ust swoich, aby tylko w téj powszechnéj radości wziąść choćby najmniejszy udział.

Co dodać muszę na pochwałę Krakowa, to że wszystko odbyło się w jak największym porządku, bez żadnych burd ulicznych, wybijania szyb i t. p. excessów. Tego samego wieczora posłano telegram do księcia Lubomirskiego, bawiącego obecnie w Rzymie, donoszący mu o illuminacyi. —

W rocznicę koronacyi Ojca św. dnia 21 b. m. we wszystkich kościołach były odprawiane solenne nabożeństwa z wystawieniem, powtórnie rzęsistą illuminacyą. — W kościółku mianowicie OO. Jezuitów, tą razą wieczorne nabożeństwo było bardzo wspaniałe. O. Baworowski przełożony, w assystencyi wielu kapłanów celebrował, a kiedy podczas benedykcyi wziął puszkę z Najśw. Sakramentem i zaintonował drżącym od wzruszenia głosem: *Salvum fac Pium IX. Domine,* pochyliły się kornie głowy zebranego licznie ludu, aby odebrać błogosławieństwo Tego, który jest Panem i Bogiem naszym, — i aby zarazem złożyć hołd dziękczynny Panu nad Pany, że zachował dotąd życie drogiego nam wszystkim Piusa IX. — 25 b. m. w niedzielę odczytano we wszystkich kościołach Encyklikę papiezką, wydaną w Rzymie pod d. 4 czerwca, zapraszając przytém wiernych, żeby w dniu święta Apostołów Piotra i Pawła licznie zgromadzili się do katedry na Wawel, aby tam odebrać od biskupa błogosławieństwo apostolskie, do udzielenia którego upoważnił papież wszystkich biskupów. Nie wątpię, że bardzo wiele osób będzie chciało korzystać z odpustu zupełnego, jaki do tego błogosławieństwa jest przywiązany i podąży na Wawel w tym celu, dopełniwszy naturalnie najprzód koniecznych warunków, jakie w tym razie zawsze są wymagane.

Pisząc o uroczystości 25 letniego jubileuszu papiestwa, nie wypada mi pominąć także i innych wypadków krakowskich, które jednocześnie miały miejsce w naszém mieście z obchodem tak dla nas wielkim. Dnia 15 b. m. w samą oktawę Bożego Ciała, właśnie w czasie kiedy na rynku podczas processyi czytano 2 ewangelię, skończył Dr. Gilewski, dziekan wydziału lekarskiego. Zmarły liczył lat 38 — był więc człowiekiem w sile wieku, a powodem śmierci był tyfus plamisty choroba gwałtowna i prawie nigdy nie dająca nadziei ratunku. O ile wiemy od tych, którzy byli przy łożu chorego, nieprzytomność nie odstępowała go ani na chwilę jednę. — Mimo to jednak kilku kapłanów udawało się do mieszkania zmarłego dziekana z pociechą religijną i z tą nadzieją, że może w obec sługi bożego odzyska chociaż na jakiś czas zmysły, aby pogodzić się z Bogiem i odwołać błędy swoje, które dały powód do tylu zgorszeń. Usługi ich jednak odrzucono — i nie dopuszczono do chorego, który skończył bez sakramentów św. Wiemy, lecz niechcemy wytykać imiennie tych panów, którzy całą odpowiedzialność za tak wielką bezbożność biorą na swą duszę, — bo spodziewamy się, że sam obraz śmierci Dr. Gilewskiego będzie dla nich najlepszą wskazówką jak mają i powinni postąpić. Ci dla których Bóg i religia jest niczem, w śmierci téj upatrują li tylko prosty przypadek, my zaś którzy nad naturę i siłę w wszech świecie stawiamy Boga wyżéj, i uważamy Go jako bezpośrednie źródło i pana takowych, przypisujemy tę śmierć widocznéj karze boskiéj. *Kraj,* obrońca tego wszystkiego co na poprzek staje prawdzie katolickiéj, powiada, że śmierć nawet i wedle nauki kościoła kat, nie jest karą i odwołuje się do tych, którym należy o tém wiedzieć. Bardzo pięknie, po części i prawda, lecz śmierć śmierci nie równa, różnica między śmiercią a śmiercią jest wielka. My którzy mamy szczęście należeć do kościoła katolickiego, wierzymy, że śmierć z Bogiem jest nagrodą, śmierć bez Boga karą bezwględną, i oto cała dysputa skończona. Daléj *Kraj* pisząc o śmierci Dr. G. donosił że studenci medecyny po dwugodzinnéj deliberacyi, postanowili: a) ażeby przez cały czas, kiedy ciało zmarłego dziekana stać będzie, było na staży około trumny po 6 w żałobę przebranych studentów, b) aby wybrać z grona medyków deputacyą któraby towarzyszyła ciału do Oed w niższéj Austryi i, c) aby przywdział cały wydział medeczny na 8 dni żałobę. Oprócz tego zapraszał *Kraj* na pogrzeb całą inteligencyą, a raczéj nie wątpił że inteligencya krakowska weźmie w nim jak największy udział. Co do téj inteligencyi, to wiadomem jest jak ją *Kraj* pojmuje. Czy do niéj należą ci tylko co w Boga niewierzą, Kościół szarpią i błotem obrzucają? Przyznam się że bardzo piękne warunki, aby wedle opinii *Kraju* być zaliczonym do tego inteligentnego areopagu. Pogrzeb ten był bardzo na rękę naszym wolnomyślnym i téj części indywiduów, które są nijakich przekonań, i dla tego to potrafiono go uwydatnić i zrobić jak najwięcéj głośnym, widocznym. Smutna to rzecz pisać o tém lecz tak było istotnie, a jeszcze smutniejsza, że całéj téj jawnéj i bezwstydnéj demonstracyi przeciwko Kościołowi, bo tak tylko mogę nazwać ten pogrzeb, sercem była młodzież polska. Straż ogniowa, która także w niéj brała udział, aby mieć prawo pomnożyć swą obecnością ten smutny orszak, mianowała zmarłego w sam dzień czy w wigilią śmierci, swoim członkiem honorowym. Czyż z tego choćby jednego faktu nie jest widoczném, jak umiano, chociaż bardzo niezręcznie i śmiesznie nawet, na swoje koło zwracać wodę?

Dla części katolickiéj miasta cały ten pochód, pełen niesmacznéj pompy, był tylko obrazem wielkiego zapomnienia się, goryczą napełnił serca przejęte czcią dla religii i przyczynił nie mało zgorszenia. Niesiono wprawdzie krzyż, lecz krzyż ten był tylko uderzającą sprzecznością! Znak naszego zbawienia przyjmujemy tylko na pogrzebach chrześcijańskich, ale na pogrzebach ludzi bez wyznań, nie wiemy jakie krzyż może mieć znaczenie. Według mego zdania, kiedy krzyża nie było na kartach donoszących o śmierci Doktora, kiedy wstydzono się go dać mu do rąk zastygłych, nie potrzebnym był także krzyż niesiony na czele konduktu. Cała ta tendencyjna demonstracya, ku wielkiéj pociesze tych, którzy byli jéj twórcami, odbyła się z całą paradą. Muzyka wojskowa, officerowie, wielka liczba lekarzy i studentów, straż ogniowa, trumna gnąca się pod wieńcami (?),—wszystko to w całość zbite wstręt tylko wzbudzić mogło.

Dałby Bóg, abyśmy nie byli więcéj świadkami podobnych widowisk. Gdy do tego dodamy wielką liczbę osób, które zwabione niepraktykowanym dotąd w Krakowie zjawiskiem, zebrały się na plantach — a będziemy mieli jak najwierniejszy obraz tego pogrzebu, któremu nic nie brakowało, prócz najważniejszéj rzeczy.... myśli bożéj. Przed złożeniem ciała w wagon kolejowy,

Dr. Mayer miał mowę, w której wygłaszał zasługi zmarłego. Co do zasług Dra Gilewskiego na polu lekarskiém, to tym nie zaprzeczamy, — lecz dziwimy się, jak mógł Dr. Mayer policzyć do zasług wystąpienie zmarłego dziekana w kwestyi nieomylności — tym bardziéj, że sam nieboszczyk na jakiś czas przed śmiercią dał się słyszeć, że gdyby był przewidział, iż jego krok będzie powodem takich następstw, byłby tego nie uczynił. Poczytywać więc za zasługę komuś to, czego on sam za takową nie poczytywał, widzi się nam niestósowném tylko utrwaleniem złego kierunku w młodzieży naszéj, któréj i tak wiele do dobrego brakuje. Gdybyśmy chcieli tym sposobem tylko kreować sobie wielkich ludzi, to byłby to sposób najłatwiejszy, — mielibyśmy wielkości bez miary, których by nam obficie dostarczały wszystkie wydziały w osobach swoich słuchaczy. Owocem mowy Dra Mayera była naturalnie myśl zbierania składek na pomnik, który ma stanąć w dziedzińcu Kliniki na wieczną pamiątkę Doktorowi Gilewskiemu. Jeśli tak koniecznie chodzi o pomniki, to uderzmy się w piersi i powiedzmy, ale sumiennie, czy Kraków więcéj winien śp. Helclowi czy doktorowi Gilewskiemu. Pomnik ten chce stawiać młodzież wydziału lekarskiego, lecz mamy nadzieję, że Senat Akademicki stanie na przeszkodzie temu i raz położy koniec tym wybrykom. Inaczéj byłoby to pieczęcią wszystkich niedorzeczności, które z taką mozolną wytrwałością, zaiste godną lepszych rzeczy, stara się doprowadzić do skutku młodzież wydziału lekarskiego.

Dziś gazety wiedeńskie już gardłują najokropniéj, zwalając całą winę na duchownych, że nie było krzyża na kartach, że nie dano zmarłemu krzyża do rąk i t. p., chociaż wiadomém jest wszystkim, że duchowni żadnego wpływu na to mieć nie mogli, bo nie oni zajmowali się całą tą sprawą. Deputacya, która jeździła do Oed, aby być przytomną złożeniu ciała nieboszczyka do grobów rodziny Schuh, żona bowiem zmarłego jest córką dr. Schuh, przywiozła nam wiadomość, że pogrzeb cały odbył się po katolicku w assystencyi 6 duchownych. Jeżeli to jest prawdą, a nie mamy powodów nie wierzyć temu, to zapewne duchowni tamtejsi nie musieli wiedzieć o otwartém wystąpieniu dra Gilewskiego przeciwko Kościołowi, bo w takim razie musieliby mu odmówić pogrzebu chrześciańskiego. Chorągiew czarna, która na gmachu klinicznym przez przeciąg 8 dni powiewała na znak żałoby, nareszcie została usuniętą i nie razi już swoją niestosownością oczu przechodniów.

W końcu muszę wam donieść, że pan J. I. Kraszewski wchodzi w skład redakcyi *Kraju*. Winszujemy, ale nie zazdrościmy i nie dziwimy się wcale, bo w łamach tego dziennika tak płodny pisarz jak p. Kraszewski znajdzie obszerne pole dla zadowolenia swoich namiętności — i rozległą arenę do walki z Kościołem, która mu wcale ani zaszczytów, ani chwały nie przysporzy.

△ **Z dyecezyi Przemyskiéj** 23 czerwca.

Najprzewielebniejszy biskup nasz odbył w przeszłym i bieżącym miesiącu kanoniczną wizytę 17 kościołów dekanatu brzozowskiego. Napływ poczciwéj, do kościoła św. szczerze przywiązanéj ludności był wszędzie niezmiernie liczny, każdy dzień wizyty był prawdziwą uroczystością. Świąteczna kościołów szata, wspaniałe nabożeństwa, kazania i i nauki, rzesza księży z biskupem na czele, odgłos dzwonów i gęste strzały moździerzowe, wszystko to razem wyżéj nastrajało wizycie niezwykłéj uroczystości cechę. Najświetniejsze przyjęcie było w Jasienicy, gdzie miejscowy proboszcz i poddziekan ks. Steczkowski wszystko uczynił, co tylko podobném było, aby godnie uczcić książęcia kościoła, a gdzie tenże wielce był rozradowany, przekonawszy się o znamienitym postępie religijnym i bujnie krzewiących się cnotach w parafii przed niewielu laty w téj mierze podupadłéj, co też podnieść, utwierdzić i pobłogosławić imieniem Tego, którego poselstwo sprawuje, z serca płynącemi słowy nie omieszkał. Tudzież w Starejwsi u OO. Jezuitów, gdzie wzorowy porządek i ład w kościele i klasztorze prawdziwie budujące nabożeństwo, prześliczny, do duszy przemawiający śpiew młodzieży klasztornéj, uprzejmość, serdeczna gościnność, ujmująca, a poważna, iście chrześciańska prostota i swoboda będąca odblaskiem wewnętrznego w Bogu i z Bogiem pokoju każdego, co ma oczy, aby widział, a rozum, aby pojmował i bez uprzedzenia sądził, przeświadczyć musiał, że ten bezczelnie potwarzany zakon nie napróżno nazywa się towarzystwem Jezusowem, boć istotnie towarzyszy Panu Jezusowi dla zbawienia naszego znojnie upracowanemu i dla nas zelżonemu, że przejął jego pracę i zelżywości, że jak on Ojcu swemu, tak zakon ten Jemu posłuszny jest aż do śmierci, a nawet ilekroć tego żąda, aż do śmierci krzyżowéj. Tu się przekonać można o cudownéj mocy wiary Chrystusowéj, o bezwzględnem dla Boga i w Bogu umiłowanéj ludzkości poświęceniu, o szczęściu doskonałego posłuszeństwa, które wie, że wszystko mu wolno, co mu każą i w tém najprawdziwszą czuje swobodę, słowem czém jest zakon w sercu Jezusowem poczęty i rozkwitły. Kto się choć raz zbliska przypatrzył tym towarzyszom Chrystusowym, zrozumie czemu świat bezbożny, podobnie jak Pana samego, poi żółcią i karmi zelżywością, ale niemniéj pewnie wzgardzi tym światem i niegodziwym sądem jego. O tak, sama, a tyle powszechna teraz ku Jezuitom nienawiść i zaciekłość jest wyrokiem przez bezrozumny i zepsuty świat na siebie samego wydanym. Qui mihi ministrat, me sequatur, to zawsze spełniali i spełniają Jezuici, a ztąd dla mnie wniosek, że kto ich, nie mówię, nienawidzi, boć ufam, że takich między nami nie ma, ale nie lubi, a choćby serdecznie nie sprzyja, albo ich nie zna i poznać nie chce, albo non sequitur eum, cui se ministrare dicit. Najprzew. biskup nasz w pokorze chrześciańskiéj istotnie wielki, w Starejwsi podziwu i uwielbienia w nas obudził uczucia, kiedy w przemowie swéj oddając zakonowi OO. Jezuitów sprawiedliwą cześć i pochwałę, wspomniał, że u nich pobierał niegdyś wychowanie i naukę, że ubogim będąc młodzieńcem dobroczynnéj ich doznawał opieki, któréj wdzięczną przechowuje pamięć. — Z wizyty swéj, o ile wiem Najprzew. biskup nasz zupełnie zadowolony, gdyż przekonał się o gorliwéj kapłanów pracy i gorącéj ku kościołowi miłości, jak też o błogosławionych tejże pracy skutkach, o które niezbożnéj i nierozumnéj intelligencyi samozwańczéj usiłowania celem podkopania wiary rozbijają się, śladu po sobie nie zostawiając. Najprzew. biskup działania kapłanów apostolskiem swem umacniał słowem, powagę kapłanów podnosił zaręczając za ich we winnicy Pańskiéj wierność, i w troskliwości o prawdziwe ludu dobro bezinteresowność. Przestrzegał przed fałszywemi prorokami, rozniecał miłość ku ciężko udręczonemu Ojcu św. i piętnował najdobitniejszemi wyrazami prześladowców jego. Przy każdéj sposobności w kościele i na plebanii, wobec duchownych i świeckich, wypowiadał najszczersze do Ojca św. nieomylnéj kościoła głowy przywiązanie i wszystkich za sobą przyzywał. Tem, jak też pełną słodyczy uprzejmością i bez przesady rzec można, braterskiem z kapłanami obcowaniem, wreszcie żarliwą, nieutrodzoną pracą ujmował, budował i utwierdzał nas, a miłości i uwielbienia w nas uczucia głęboko zakorzenił.

Dwudziestopiątą rocznicę rządów Piusa Wielkiego obchodziliśmy z całą świetnością. We wszystkich miastach i miasteczkach, jak mnogie świadczą doniesienia, pyszne były illuminacye, w niektórych nawet żydzi okna swe oświetlili. Po wsiach zwiastowały ludności strzały i dzwony dnia tego znaczenie. Udział ludu był ogromny i najserdeczniejszy. Przewyższył jak słusznie wszystkich Rzym polski, nasz bądź co bądź w niezmiernéj mieszkańców większości wiarę ojców i tradycye nieskazitelnie przechowujący Kraków. Zamanifestował bowiem tak głośno i dobitnie swą katolickość, iż jawne niezaprzeczone złożył świadectwo, że masoński, moskiewsko-nihilistyczny, paryskiéj komuny przyjaciel *Kraj*, w grodzie na wskroś katolickim wychodzący, jest tylko wrzodem na ciele zresztą zdrowém, a poplecznicy jego to szajka, która jak mówi znamienity i prawy publicysta, we krwi bratniéj brała ducha kąpieli, i znowu w niéj skąpać się gotowa. Powszechny Krakowa miłości i wierności dla Ojca św. objaw najwymowniejszym, zaiste, protestem przeciw sztucznéj delingeriadzie zakończonéj motora jéj, ani z ducha, ani z wiary, a jedno z nazwy polskiego Dr. Gilewskiego śmiercią, którego my miłosierdziu Bozkiemu polecamy, a dzienniki wiedeńskie gęstemi i czarnemi, boć tylko z kałamarza czerpanemi opłakują łzami, i rozwodząc się nad niepowetowaną dla niemieckich kulturtregerów stratą, tém jedno się pocieszają, że wytrwał w swéj ku popom (Pfaff. najulubieńszy ich wyraz) nienawiści, i dlatego w chorobie swéj pomocą popa wzgardził. Ile w tém prawdy, nie wiem, zdaje się wszakże, że tak było, gdyż odprowadzeniu zwłok jego do niemieckiéj wywiezionych ziemi, miasto księży, jak czytamy we feletonie *Czasu* celebrował

senat akademicki wierny tradycyi, iż ongi składał się z profesorów duchownych.

W naszéj, ciężką liberalizmu, wolności ani pojmującego, chorobą dotkniętéj Austryi dzieją się rzeczy dowodzące, że liberalizm jest wszystkiem prócz ładem, porządkiem, sprawiedliwością, wolnością i patryotyzmem. Po długich latach pierwsze zjawiło się w Austryi ministeryum, które cokolwiek rządzi i o zgrozo! zamyśla słuszne narodowości żądania, bez osłabienia jedności państwa zaspokoić. Tego dla raichsratowskiéj kliki, tak ją już nawet niektóre wiedeńskie nazywają dzienniki, za wiele i słusznie, bo czémby ona była, i jakim sposobem dobrze opłacone rzemiosło swoje przeciągałaby przez rok cały, gdyby zgoda nastąpiła i tylko nad ustawami potrzebnemi radziś musiała? Ztąd też niczego nie zaniedbała, aby przekonać, że zuchwałe ministerium zagraża państwu rozbiciem, gdyż słuchajcie, 1) zakazało w Austryi obchodzić zwycięstwa niemieckie, 2) zamierzyło sejmom przyznać prawo czynienia wniosków, któreby Raichsratowi tylko odrzucać wolno było, 3) przedłożyło *powtórnie* rezolucyą galicyjską, 4) nie zakuło kościoła w kajdany. Na nieszczęście ich! wszystkie te zbrodnie nie zdołały zachwiać zaufaniem cesarskiem, owszem cesarz oświadczył, że ministerium posiada całe jego zaufanie i wyraził nadzieję, że Raichsrat popierać je będzie w staraniach o przywrócenie zgody. W odpowiedzi na słowo cesarskie patryotyczna (?) klika wnosi odroczenie inaczéj odrzucenie budżetu, wszelako zapędy te rozbijają się o kamiennego prezesa ministrów, większość kliki nie dotrzymała, budżet uchwalony. Ale za to przy obradach budżetów zapadły chociaż te rezolucye, t. j. objawienie najwyższéj woli raichsratowskiéj. Zapadła tedy rezolucya, aby niesfornemu biskupowi Rudigerowi, walczącemu przeciwko bezwyznaniowéj szkole, zagarnąć dochody. Zapewne to łatwiéj i korzystniéj, niżeli przekonać o winę. Gdyby ten sposób karania się przyjął, zaczem wszystkim o niesprzyjanie nieomylnéj konstytucyi grudniowéj podejrzanym, zagrabione majątki wnet zapełniłby się dnem świecący skarb państwa, a patryotyzm kliki byłby jasny jak na dłoni, przytem zapewne i zgoda powszechna wnetby nastąpiła. Cóż czy niewielki, choć nienowy, bo w Moskwie dawno praktykowany pomysł liberałów czyniący nadto sądy i sprawiedliwość zbytecznemi? — Druga rezolucya domaga się zmniejszenia o połowę dyecezyi w Dalmacyi. Ażaliż teraz godzi się wątpić, że kościół w Austryi zupełnéj używa wolności i jedno o to Raichsrat zżyma się na rząd, że po zniesieniu obrzydliwego, państwo i kościół krępującego konkordatu nie wnosi ustawy wolność tę zabezpieczającą! Na pochwałę naszéj delegacyi wspominam, że za temi rezolucyami nie głosowała. Co do ministeryum, piszą z goryczą dzienniki liberalne, że zachowałe się całkiem obojętnie, a co sobie o tych mędrcach politycznych myślało, z całego postępowania jego wnioskować nietrudno. Wszakże nie bez boleści nadmienić muszę, że i nasza delegacya w téj walce antykościelnéj zdobyła uschły wawrzynu listek. Na wniosek bowiem Dr. Waigla przeszła rezolucya o usunięcie apostolskiego wikaryusza, biskupa Gałeckiego w Krakowie, a przywrócenie kapitule prawa wolnego rządzenia dyecezyą. Że to nie stało się w zamiarze obrony wolności kapituły, lecz z niechęci ku ks. biskupowi dla świadomych stosunków, nie jest tajemnicą. Nie wchodzę w nieznane, a mniemam nieusprawiedliwione téj niechęci powody, lecz bądź co bądź, delegacya nasza powinna była rozumieć, że właściwie występuje przeciw Stolicy św. czego przenigdy jéj się nie godzi, i że nie jéj powołaniem brać w obronę kapituły, która najlepiéj sama wie, co do niéj należy i gdyby słuszne miała powody, nie omieszkałaby z uszanowaniem, ufnością i uległością udać się do Ojca św. w sprawie, dla któréj w Raichsracie nie ma miejsca, i tam jedynie oszczędzeniem kilku tysięcy złotych może być popieraną. Tak to niechęć, czy nienawiść zawsze złym bywa doradcą. Na każdy wypadek niekatolickie i niepolskie to wiązanie na jubileusz Ojca św. tak szczerze naród nasz miłującego. —

Prasa — a zmitrężenie obecne.

(Ciąg dalszy).

Postawmy sobie raz jeszcze to pytanie należycie. Chodzi tu o prasę samą w sobie, o naturalne podstawy jéj rozwoju, a wszelkie zewnętrzne wpływy pomińmy. Przypisują ludziom, że sami z siebie dobre zatrzymają, a złe odepchną; marzą, że dobra prasa z czasem złą uśpi. Ależ proszę, w którym to kraju starano się złodziejstwo wykorzenić dawaniem jałmużny? gdzie posianiem przenicy wypielono chwast? Apostołowie prawdać nawrócili świat, ale nie mądrością słowa, tylko mocą Ducha św. Niepodobna pojąć, iżby społeczeństwo bez władzy istnieć mogło, wszystkie węzłyby się zerwały, a barbarzyństwo wtargłoby napowrót. Starzy teologowie i filozofowie na téj prawdzie wszystkie swe systema budowali: w rzeczach stworzonych jest porządek, mówili, przeto musi być ktoś, co ten porządek zaprowadził, a tym jest Bóg. Nowa nauka zaś wynalazła, że prawy porządek sam przez się naturze jest wrodzony i bez Boga; następne przypuszczenie było już całkiem naturalne, że i w świecie dziennikarskim wszystko pięknie się ułoży bez zewnętrznéj powagi. Tymczasem widzimy, jak się to ten nowoczesny twór wyradza. Co to co dzień za zdania musimy słyszeć! Zdrowy zmysł ludu ma knowania złego rządu unicestwić, zdrowy zmysł ludu ma brudne piśmidła precz odmieść i nie dać się im w pole wywieść, zdrowy zmysł ludu ma podać rękę dobréj prasie; tak, tak, zdrowy zmysł ludu, coby on to mógł gdyby tylko zdrowym był. To są wszystko czcze gadaniy. N i t i m u r i n v e t i t u m s e m p e r c u p i m u s q u e n e g a t a......

Dalszy powód, dla czego wpływy dobréj prasy nigdy ani się tak nie rozpowszechnią, ani tak głęboko nie sięgną, jak wpływy złéj prasy, tkwi w naturalném ograniczeniu, jakie ona sobie koniecznie zakreślić musi, a jakiego tamta znać nie potrzebuje, ba, z jakiego nawet stósownie do swéj przyrody i celu koniecznie otrząść się musi. Dla złéj prasy, dziecka i jednocześnie matki złego, nie istnieje żaden zakazany środek, żadne poczucie przyzwoitości, żadne granice. Nietylko na słabostki ogółu może ona rachować, na jego łatwowierność i niedojrzałość sądu, ale wprost na jego namiętności i występki. Dla złéj prasy nie masz żadnéj objektywnéj i żadnéj subjektywnéj prawdy; jednę uśmierca wszelaką bronią, najchętniéj zjadliwą bronią szyderstwa, zuchwalstwa, zarozumiałości, drugą odrzuca jako poniżające pęta. Im głębiéj jest wkorzeniona jaka prawda, im szerzéj rozgałęziona, im bardziéj sposobna do pohamowania ludzi, do poskramiania żądz, do uśmierzania dzikości, tém częstsze, tém ostrzejsze, tém wściekłejsze będą napaści, tém zręczniéj zastósowane do tego szatańskiego pociągu, jaki w każdego człowieka piersiach obok bozkiego drzemie. Barwa, forma, układ, sposób pisania odmienia się tu nieskończenie, aby ku temu celowi, jak Apostołowie ku przeciwnemu, wszystkim stać się wszystkiem. Kłamstwo nawet, gołe, wierutne, świadome kłamstwo liczy się również do wypróbowanych już, a nader pomocnych środków złéj prasy. Stawia się ona na stopie wojennéj, gdzie jedna strona bez jakiegokolwiek bądź ograniczenia wszystkiego sobie pozwala, czego już zwykłe prawo narodów nie dopuszcza, a druga strona czuje się moralnie zmuszoną je przestrzegać. Z takimi bowiem środkami dobra prasa nic nie może mieć wspólnego, tym sposobem popełniłaby na sobie rodzaj samobójstwa. Takiéj uczty nie może ona publiczności sprawić, dla tego też publiczność tam się zwróci, gdzie jéj takową codziennie gotują. Ona nie może się podawać na takie draźnienie poziomych zachcianek, dla tego ludzie tłumami tam pobiegną, gdzie takowe zaspokajają. Ona nie może się wdawać w bójki uliczne, ztąd arena, gdzie się takowe na widok wywodzą, będzie zawsze pełna widzów chciwych skandalu.

Był raz pomysł w łonie katolickim, aby urządzić bióra prasy na wzór biór złéj prasy ku sprostowaniu kłamstw, jakie owe bióra prasowe tendencyjnie sieją po świecie. Plan ten upadł w zarodzie, jako nie praktyczny. „Pierwsze wrażenie jest zawsze po stronie kłamstwa, a to stanowi o wszystkiém. Następujące po niém sprostowanie chroma, nieraz nie zważają wcale na nie, w każdym razie napotyka sądy przechylone ku innéj stronie.“

Kłamstwo szérzone biegłym językiem staje się oczywista niebezpieczném; daleko zgubniejsza jest rzecz, jeśli je jakie przebiegłe pismo roznosi. Tamtéj trucizny musi człowiek zazwyczaj szukać, ta jego szuka, wciska się za nim do ostatniéj chaty, gdy idzie ulicą, ze wszystkich rogów mu się podaje. Raniutko przedstawia mu się przy kawie na dzień dobry, wieczorem służy za przekąskę do wina, które on na pokrzepienie się popija w gronie przyjaciół; wkrada się do wszystkich kółek familijnych, do wszystkich sypialni i gotowalni, na biórko ojca, na krosna matki i do wszystkich publicznych miejsc; znajdziecie ją na stole

ministra, obok brewiarza kapłańskiego i w kieszeni proletariusza. Połyka ją się na dniu powszednim w chwilach wypoczynku, szczególniéj zaś w niedziele i święta, jako strawę przedewszystkiém na te dni przygotowaną. Dzień w dzień więc trucizna na truciznę, a zawsze ta sama trucizna. Tak tedy gromadzi się trucizna na truciznę, i dziwić się tu, że potém ciało dostaje kurczy od trucizny? Nasza prasa zamierza na seryo uwieść ludy aż do dilerium przewrotu, obalającego wszelki boski i ludzki porządek, a kończącego się straszliwą katastrofą. Jest ona zatrważająca, podobna do owego obfitego drzewa rajskiego, z którego zguba poszła, albo do owego zioła wiecznie się zieleniejącego, które w czartowskim rośnie ogrodzie.....

Powódź publicystyki w Europie wzmaga się coraz wyżéj; zmierzmy wysokość wód na krawędzi niektórych krajów. Ogólna liczba wychodzących we Francyi czasopim wynosiła 1 stycznia 1865 roku 1098. Z tych 337 politycznych: w Paryżu 63 — po departamentach 274, i 761 nie zajmujących się polityką. Z tych wychodziło 511 w Paryżu, 250 na prowincyi. Pierwszego stycznia 1866 wzrosła liczba pism peryodycznych do 1637, między temi 330 politycznych, o 7 mniéj niż w przeszłym roku. To umniejszenie przypadło li tylko na departamenta. Za to niepolityczna prasa podwoiła się tam: było 604 literackich, przemysłowych i innych pism, prawie tyle co w Paryżu, któren ich nie wiele mniéj niż 700 posiadał. Podług francuzkiéj księgi niebieskiéj wynosiła liczba wydawanych w Paryżu pism politycznych 1 marca 1866 dziennie 350,000 numerów; niepolitycznych rozchodziło się w przecięciu dziennie 800,000 egzemplarzy. W r. 1867 pierwszego stycznia pojawiło się we Francyi 337 czasopism politycznych; niepolitycznych wychodzi teraz 1435, z tych przypada na Paryż 710, a 725 na departamenta. A że Francya ma okrągło 37 milionów ludności, więc na 20,0000 mieszkańca przypada jedno czasopismo..... W Szwajcaryi jeszcze lepiéj. Tam już na 6000 dusz przypada jedna gazeta. A cóż mówić dopiero o Niemczech? W samém Monachium rachowano w roku 1864 trzydzieści do trzydziestu jeden milionów wydanych numerów rozmaitych pism. Ile to ludzi żyje jedynie z prassy!

Literaci.

Ważne stanowiska zajmować winni dzielni ludzie; przecież nikt kozła nie zrobi ogrodnikiem, a złodzieja podskarbim. Ponieważ prasa to jeden z najpotężniejszych czynników i dźwigni w narodzie, przeto należałoby się spodziewać, że ona też wypróbowanym tylko powierzona jest rękom. Tymczasem sprawa ma się całkiem inaczéj. Wuttke, który lat jakie dwadzieścia był głową stowarzyszenia literatów w Lipsku, a więc i doskonały świadek, wyznaje sam otwarcie, że między literatami są prawda ludzie zacni, którzy szczerze i sumiennie pracują, ale też jest nie mała liczba moralnie upadłych indywiduów, w których stępione jest wszelkie poczucie czci i godności.

Ludy nie w równym stopniu hodują rozmaite gałęzie przemysłu. Francya przedewszystkiém zajmuje się jedwabiem, Anglia wełną, a Niemcy papierem. A że fabryki są prawdziwą hodowlą proletariatu, przeto i Niemcy mają swój proletariat literacki. Niemcy wytwarzają więcéj umysłowego produktu, aniżeli go spotrzebować i opłacić zdolne. I ten proletariat literacki jest prawdziwą Ecclesia militans czwartego stanu. O tyle on od innych niebezpieczniejszy, że podczas gdy prosty robotnik, acz niezadowolony ze swego losu, nie ma przecież jasnego wyobrażenia o swém socyalném stanowisku, proletariat umysłowy wie, czém jest, ma się wyraźnie za stan czwarty w świecie i domaga się głośno równouprawnienia per fas et nefas.

Jak każdy stan czwarty zrodził się na świat w skutek gwałtownego, nie naturalnego podniesienia się przemysłu, tak i proletariat literacki w Niemczech jest przedewszystkiém owocem zbyt wygórowanéj żądzy umysłowego rozwoju. Reformacya wrzuciła w łono tego narodu zaród chętki dochodzenia wszystkiego rozumem i przeniosła punkt ciężkości z wiary w badanie, z uczucia w rozum. Ostatnie wstrząśnienia europejskie popchnęły umysły jeszcze daléj w tym kierunku. Po walkach o wyzwolenie z pod jarzma wszystko, co żyje rzuca się do studyum bez pytania, czy siły i środki są po temu. Kiedy dawniéj rzemieślnik poczytywał sobie za chlubę, że synowie i wnuki jego rękodzielnictwo daléj prowadzili, dziś on sądzi, że nie może synowi lepszego zgotować losu, jak dając go kształcić i tym sposobem powiększyć szeregi umysłowego proletariatu. Biedne wdowy, cierpiące głód, niedostatek, żebrzą, pracują na śmierć, aby tylko dzieci swe oddać mogły do szkół. Charakterystyczném jest, że pewne państwo niemieckie nic wiedziało, co ma lepszego posłać na wystawę paryzką w 1867 jak model ze wszystkiém urządzonego domu szkólnego.

Przy tak chorobliwym kierunku czasu przedwczesne pojawienie się piśmiennictwa było nie do uniknienia. Kto chciał zbierać, nie posiawszy, ten został literatem. Student niedouczony zabierał naprzód stanowisko, zawód, jako literat, któryby mu się dopiero po dalszéj długoletniéj a twardéj pracy sprawiedliwie mógł był dostać. Owa niebezpieczna zasada, przez uczenie chcieć się uczyć, stworzyła mnóstwo wpółdojrzałych literackich osobistości. Dla tego też dobre płonki i źli literaci to mają ze sobą wspólnego, że obojgo już wtedy poczynają gnić, kiedy dopiero na wpół są dojrzali. Takim sposobem literat pojawił się na samym wstępie jako karzeł w naukowym względzie, jakim też potém i w społecznym względzie być miał; energia do poważnego studium, do dzielnego, praktycznego działania wnet znikła, podczas gdy właśnie najpierwszém jego zadaniem byćby powinny owoce sumiennéj pracy umysłowéj w życiu praktyczném zużytkować. Chłop powiedziałby o takim człowieku połowicznym, że do wozu jest za krótki, do taczek za długi.

Te zdania nie są wcale dowolnemi twierdzeniami, tylko logicznemi wnioskami z najoczywistszéj rzeczywistości. Większa daleko część naszych literatów są to geniusze nieszczęśliwe bądźto dla tego, że się prosto z ław szkólnych w świat rzucili, bądźto, że los rychło im fałszywe drogi życia wskazał. Pierwszy przypadek najczęściéj zachodzi. Ktoby się chciał pytać w swoim kraju, ten łatwo dowiedzieć się może, że połowa z redaktorów wszystkich czasopism żadnego fachu nie przeszła, bo wielu nawet nie doszło do owéj wielkiéj bramy, która do wszystkiego prowadzi, do filosoficum, aby ztamtąd przyjrzeć się tym 7 czy 8 gościńcom wiodącym w życie, lecz już w gimnazyum z pod ognia czmychnęli. Jednego studenckie miłostki z rektorem poróżniły i ustąpił przemocy. A nie uległ jéj, to go może dobrowolnie węzły miłośne przywiodły do tego, że porzucił daleką Itakę uciążliwego studium fachowego, aby uśmiechającą się lubą na bliskiéj wyspie literackiéj w dom pojąć. Inni wpadli na mielizny pieniężne, swe teologiczne, juristyczne i medycynalne widoki porzucili i wpłynęli na gazeciarskie wody, gdzie nawy ze lżejszym balastem do bliskich przybić mogą brzegów......*)

Czego nie dostarczą ławy szkólne, tego dostarczy scena. Wielu, którym nawet w trzeciéj roli wieniec sławy nie dopisał, szukają go jeszcze wśród literatów. W dialekcie teatralnym zaś oznaczają owe trzecie role zdrajców, zazdrośników, w ogóle wszystkich złośliwych ludzi. Publiczność karmi się także pismami, które redagowane przez byłych statystów i zecerów. Introligatorzy, bakałarze i inni uczeni najemnicy dostarczają także swego kontyngensu. Słowem, cały proletariat uczony ma swych przedstawicieli między literatami; składa on się wedle Riehla z proletariatu urzędniczego, bakałarskiego, z głodnych docentów akademicznych, z kunsztmistrzów wszystkich gałęzi, począwszy od podróżujących wirtuozów aż do wędrujących skoczków, kataryniarzy i śpiewaków karczemnych. Szacowne publikum poczytywałoby sobie za grzech, gdyby miało upatrywać w redakcyi wszystko rozsądzającéj albo w dobrze poinformowanych korrespondentach takie potęgi; wtedy tylko, kiedy ci panowie zadrą ze sobą co się niekiedy zdarzy, bywają takie rzeczy miłéj publiczności zdradzane. Jak tam już redaktora osławionego „Nürnberger-Anzeigera“ przy różnych okolicznościach nazywa, dziś nie pomnę. Redaktorem pewnego nie mniéj sławnego czasopisma hesskiego ma być były furman......

Materyalne położenie literatów jest po większéj części nader opłakane. Piśmiennictwo nie jest po dziś dzień urzędem, tylko handlem... Ponieważ żądza szkół literatów nad potrzebę dostarcza, przeto większa jest sił roboczych ofiara niż popyt, a to zniża straszne ceny..... Trzeba więc wiele pisać, aby coś za-

*) Da się to zastósować po większéj części i do naszych stosunków: większa część gazeciarzy w Polsce nie ma nawet gimnazyalnego wykształcenia — a rządzą opinią! *Red. Tyg. kat.*

robić; kto zaś wiele pisze, musi wiele wody do inkaustu dolewać, a któż kupi nareście odeń ten wodnisty płód?.... Młyn może prawda każdy dzień mleć, lecz głowa, któraby czegoś podobnego chciała dokazać, dostarczyłaby tylko bardzo nędznego mlewa. Żołądek atoli mieli dzień i noc, i nietylko żołądek męża, ale częstokroć jeszcze żony i dzieci. Im bardziéj zaś nędza biedaka ciśnie, i im słabsze będą jego płody, tém więcéj musi płodzić, aby się utrzymał na powierzchni; na tém haniebniejsze warunki musi się godzić z księgarzami, z administracyjami dzienników, musi się poddawać upokorzeniom w téj mierze, na które brak nazwy. Nic tedy dziwnego, że w takiem położeniu dziennemu literatowi i serce mleć poczyna. Głodny literat, widząc swój geniusz zapoznany i źle opłacony, wypowiada wojnę całemu światu, kościół, państwo, towarzystwo ludzkie miele, rozgniata w sercu, w końcu przechodzi do obozu komunistów.

Szczególniejszą klasę pisarzy stanowią tak zwani nowiniarze. Cały Boży dzień depcą bruk miejski, aby zbierać nowiny. Stróża w książęcym pałacu pytają, czy IksMość nie ma chrypki, policyanta, czy dzisiejszéj nocy złodziejstwa jakiego nie popełniono, wieśniaka, czy mu się nie ulęgło cielę z dwiema głowami albo z dwoma ogonami. Takie zdarzenia dają materyał do nader interesujących artykułów i przynoszą biednemu korespondentowi pare groszy zysku.

Są też w tym świecie literackim figuranci to jest ludzie dający za pewne wynagrodzenie na wszystko swoje imię. Tacy za drugich odsiadują kozę i żyją z tego.

Bez wątpienia nie wszyscy redaktorzy, noweliści, korespondenci finansowo tak źle stoją; niektórzy z nich wcale dobrze się mają, zwłaszcza tacy, którzy obsługują na raz wiele pism wszelakich farb i mają wprawę we wystawianiu rzeczy przez się czcigodnych na ogólne pośmiewisko. Powszechnie atoli nie brak nigdzie biednych pisarzów. Z ich pism nie widać tego. Język ich brzmi jak język ludzi, co dzierżą losy świata w swém ręku. Przedewszystkiem się o salonowy ton mowy starają. Wydawaćby się mogło, że się wszyscy porodzili we wyższych sferach a ta pańska mowa jest im wrodzoną; a przecież niejeden pisarz szastający dziś szumnemi frazesami, był niegdyś chudym pachołkiem i nie mało go z pewnością kosztowało pracy, zanim się pozbył domorodnych wyrażeń a nabył zwrotów salonowych. Mimo to mniejszeby to jeszcze było złe ta czcza napuszystość pióra w porównaniu z rubasznością, jaka się z drugiéj strony wkradać poczyna do korrespondencyi niektórych dzienników. Nie dość gminnych wyrażeń; często tam nie ma i śladu składni i ortografii.

Rzadko napotkać można literata, któryby nie był co najmniéj doktorem filozofii. Być może, że żaden z tych wielu niemieckich uniwersytetów nie wie nic o ich promocyi, lecz geniusz dyplom na doktora sam w sobie już nosi. Większa część tych literatów ozdobionych literą Dr. nie zapłaciła nawet owych 100 florenów, jakie targ na doktorskim młynie w Jena kosztuje. Cały świat znajduje rzecz tę w porządku, tylko czasem złośliwa policya robi z tego skandal. Redaktor wiedeński „Morgenpost“ figuruje od lat wielu na swojém czasopismie jako „Dr. Landsteiner.“ Nie dawno temu ów Dr. Landsteiner został zapozwany w jakiejś sprawie przed kratki sądu wiedeńskiego. Urzędnicy sądowi, zaczém kogo przesłuchają, mają zwyczaj żądać sprawozdania policyjnego o nim. Skoro tedy redaktor „Morgenpost“ przedstawił się urzędnikowi sądowemu, przed którego był pozwany, pytał go się tenże: „z kim mam przyjemność mówić?“ Zapytany odrzekł ze zupełną pewnością siebie: „Dr. Landsteiner.“ Sędzia ze sprawozdaniem policyjnem na stole, odpowiedział zimno i spokojnie: „Jedno i drugie nie prawda. Ani się Pan zowiesz Landsteinerem, ani jesteś Doktorem. Nazywasz się Pan Schnutti i jesteś niczém.“ Odkryty Doktor prosił na Boga aby ta tajemnica nie przekradła się do publicznéj wiadomości, gdyżby się z niego naśmiewano. Mimo to „Vaterland“ o rzeczy rychło poznajomiony, wyjawił prawdziwe nazwisko redaktora. Pan Schnutti jednakże jak dawniéj tak i teraz zapiera się swego nazwiska i ciągle jeszcze podpisuje się pod swém czasopismem jako Dr. Landsteiner. Nie należy sądzić, że takie rzeczy tylko we Wiedniu zachodzą; nie potrzeba daleko szukać, piękne rzeczy tak bliskie......

Szczególniejszym zaczynem w literaturze, rodzaj assa foetida, który, wrzucony w masę, powiększa odkwaszanie, są Żydzi. Mozaizm porzucili, a chrześciaństwa nie przyjęli, pozostała im więc jedyna gwiazda przewodnia: złoty cielec. Chrześciańskim pisarzom, chociaż formalny rozbrat z chrześciaństwem uczynili, pozostał jeszcze we krwi jakiś zapas zachowawczego pierwiastku, owoc tysiącletniéj chrześciańskiéj oświaty; złoty cielec nie zna żadnego wstydu i żadnéj cnoty. Poczucie godności śpi w Żydzie jak chłop w czasie kazania. Umysł Żyda skłania się więcéj ku analizie aniżeli ku syntezie, rozkładanie przychodzi mu łatwiéj niż składanie — przeczenie stanowi jego siłę, gdyż w tém ćwiczył się od 1800 lat. Ta skłonność ku skepsis tłomaczy ów brak siły twórczéj u żyda: człowiek, co rad wszystkiemu przeczy, nie tworzy chętnie — krytykuje. Ztąd nasza prasa to dla Żyda rzecz na kształt ściętéj łąki, gdyż jak widzieliśmy, wszystkie owoce prasy są negatywnego rodzaju. Żyd posiada wiele talentu, esprit jak się francuz wyraża, o ile ten talent gra rolę śmieszka, błazna u panujących myśli. Talmudystyczne studia rozwijają i żywią tę zdolność. Safir swych dowcipnych igraszek słów nauczył się z Talmudu. Żydowi zbywa na geniuszu daleko widzącym, twórczym, ale ma dowcip i zmysł kombinacyjny, owe służki rozumu przebiegłe, zwinne a chytrości pełne. Dar kombinacyi włada nad chwilą a ztąd i nad prasą, bo nic bardziéj nie jest łupem chwili, jak prasa. Dla tego Żyd polityk trzyma się w swéj polityce zawsze tego, co chwilowo popłaca, wielkodusznych zasad, natchnionego poglądu w daleką przyszłość nie ma on wcale. Dla tego to „nasi obywatele“ tak są zręcznymi w drobnych zawodach umysłowych: są zręcznemi aktorami, zręcznymi muzykami, zręcznymi finansistami, zręcznymi kupcami, zręcznymi żurnalistami. Mimo wszechstronnego równouprawnienia, Żyd nie ma ojczyzny, nie ma rodzinnego gniazda — gdziekolwiek matka wydała go na świat, zawsze to nie była jéj rodzinna ziemia, bo Ahasverus włóczy się z kraju do kraju, od czasu jak niemiłosiernie Zmęczonemu Jezusowi odmówił wypoczynku. I śladu uczucia rodzinnego nie masz w piersiach Żyda — w Portugalii nie jest Portugalczykiem, w Turcyi nie Turkiem, w Polsce nie Polakiem, w Niemczech nie Niemcem, — wszędzie jest Żydem, czystéj krwi Żydem i dla wszystkich narodowości jedno i to samo żywi uczucie. Religia, ojczyzna, monarcha, wszystko to tyle ma dla Żyda wartości ile mu przynosi zysku. Żyd jest istotą wykluczoną z religii, ze społeczeństwa, z państwa. Ztąd też widzimy zawsze żydowskich literatów w pierwszym szeregu tam, gdzie chodzi o gaszenie światła a wzniecanie ognia. Żydzi przedstawiają w świecie literackim wszystkie barwy czwartego stanu, a liczba literatów Żydowskich jest już legion. To są fabryczni robotnicy, panowie fabrykanci są czemś innem.

(C. d. n.)

Ultramontanie i Dziennik poznański.

(Ciąg dalszy.)

W dalszym ciągu autor artykułu powyższego, ogłoszonego przez *Przegląd lwowski*, pisze o agitatorstwie sekciarskim nowego redaktora *Dziennika poznańskiego:*

P. Dobrowolski charakteru agitatora nie wypiera się. Agitowanie według tych panów jest tylko wtenczas zbrodnią rokoszu i zdrady, kiedy się go dopatrzą u ultramontanów — ale przez nich użyte w sposób, choćby cały kraj gorszący i rozdzierający, jest cnotą najwyższego patryotyzmu. Wiem, że jest pewne agitatorstwo, do którego zniewala czasem groźna lub niebezpieczna dla narodowego interesu postawa nieprzyjaciela; przypuszczam, że w takiem właśnie znaczeniu należy brać frazesa temu podobne:

„Czas już myśleć o kandydatach i agitacyi wyborczéj; myślałby, że duchowieństwo, jakkolwiek nie mogło się czuć siłą saméj owéj w dogmat obróconéj solidarności, upoważnione, tém zaś mniéj obowiązane, do podjęcia agitatorstwa nawet i w tym sensie, mogło przecież onę prowokacyę wziąć do wiadomości, nie ażeby agitować, ale żeby po prostu wywierać ze swego stanowiska wpływ na wyborców równie jak na samychże kandydatów, bez względu na ich zasady i przekonania czysto polityczne, ale zawsze wzgląd mając na onę odrębność Polaków duchowną, oraz na stósowne dla téj odrębności prawa.“ (Nr. 15).

To przecie odrębność Polaków duchowna, jakkolwiek nie wy-

łącznie, zdaje się jednak że głównie i przedewszystkiem polega na odrębności religijnéj, zwłaszcza gdy idzie o naród polski i katolików w pośród Niemców protestantów; stósownie zaś do téj odrębności prawa, jeżeli dobrze rzecz rozumiemy, to przedewszystkiem prawa nie będące w opozycyi z zasadami i ustawami katolickiego kościoła.

Mówić o obronie odrębności naszéj duchownéj, o obronie stósownych dla téj odrębności praw, i w téj saméj szpalcie zalecać p. Kraszewskiego na kandydata „przeciw dotychczasowéj procedurze.“ to pozwolimy sobie powiedzieć, że nawet na agitatora z protesyi za śmiałe. Ale szarpać się i zżymać, gdy duchowieństwo troskliwe o duchowną odrębność narodu, i o stósowne dla niéj prawa,“ zrywa się zdumiałe, oburzone i przerażone podobną kandydaturą człowieka, który stary swój wiek na to poświęcił, aby Polakom zohydzać serdeczną jedność z głową katolickiego kościoła, i który calutéńki czas trwania Soboru Watykańskiego wygadywał, co tylko złość antykatolicka wymyśleć może — i czego nawet żaden umiejący się szanować organ protestancki publikowaćby sobie nie pozwolił — to prawdziwie rzecz nie do pojęcia!

Jakżeż to więc? Naprawdę p. Dobrowolski myślał, że z takich tylko księży anonymów, których listy tak chciwie zamieszczał w swym dzienniku i z takich księży B całe duchowieństwo wielko polskie jest złożone? i że dość jest, aby wielbiciel bardzo zresztą mizerny (nawet jako wielbiciel) takiego księdza Kołłątaja przemówił, aby toż duchowieństwo zamknąwszy zaraz oczy na wszystko, czém się tak rozgłośnie na wszelkie sposoby manifestował p. Kraszewski, poddało na ślepo takiéj reprezentacyi „obronę duchownéj odrębności Polaków i stosowne dla niéj prawa,“ mające się traktować na pierwszym sejmie odrodzonego cesarstwa niemieckiego?

Doprawdy, choćby tylko nad tém jednem chciał się troszkę zastanowić, tedy w samym nawet interesie jakiegoś rozumnego agitowania na rzecz rozdarcia jedności wiernych z duchowieństwem, dałby był pokój owym bez sensu gadaniom i oskarżeniom, miotanym przeciw temu duchowieństwu, przezywanemu kliką ultramontańską, albo koteryą, intrygą, jako niby przeciw wywołującemu scysyę, rozdzierającemu jedność w straszliwych widokach uknutego przeciwko ojczyźnie *coup d'Etat*. Tak jest, w interesie nawet swéj profesyi dobrze zrozumianym dałby pokój tym epitetom, choćby pierwszym ich wynalazcą miał być ów hr., z takiem arystokratycznem oburzeniem wyrzucający ks. Wilczewskiemu świeżą widocznie znajomość form towarzyskich. (Nr. 46 *Dz. Pozn.*)

Ale to jeszcze nie to, co w całéj jasności przedstawia szlachetność i dobrą wiarę *Dziennika*.

Mojem zdaniem, co i korespondent poznański w „*Czasie*“ i *Tygodnik katolicki* zdaje się, że przeoczył, a co jest kluczem do rozwiązania téj całéj historyi, co zarazem jest punktem kulminacyjnym intrygi odsłoniętéj nieostrożnie na walnem zgromadzeniu wyborców d. 24 stycznia; co najlepiéj pokazuje, kto chciał scysyi, kto ją uknuł, wywołał i uporczywie rozognia, to ów fakt niewątpliwy, że p. Dobrowolski przyjechał do Poznania w chwili, gdy *Dziennik* trząsł się protestacyą kontradresową przeciw Arcypasterzowi, nie tyle dla przeprowadzenia kandydatury p. Kraszewskiego, która na pierwszy rzut oka przedstawiała się prawie niemożebną, ile dla zdyskredytowania duchowieństwa wobec obywatelstwa i ludu, i albo dla przeprowadzenia z góry ułożonego rozdziału duchowieństwa z wiernymi, albo dla rozdzielenia samegoż duchowieństwa i dostawienia liberalnych przeciw ultramontańskim, nadewszystko zaś przeciw księdzu Prymasowi.

Bo proszę tylko wziąć na uwagę to, co czytamy w Nrze 20 pod dość szarą rubryką wiadomości miejscowych. Kiedy p. Dobrowolski na walnem zgromadzeniu wyborców miasta obok nowéj zasady powoływania na kandydatów osób zamieszkałych po za państwem pruskiem, postawił żądanie, aby powoływano osobistości odpowiednie téj zasadzie — i kiedy p. Kosiński wypowiedział, że taką osobistością ma być p. J. I. Kraszewski, i że dla tego wypada imię jego położyć na pierwszem miejscu, wówczas p. syndyk Wegner, popierając kandydaturę proponował, aby ze względów miejscowych, na pierwszym planie postawić taką osobistość, któraby nie wywołując scyssyi w polskim obozie, była równie ogólnie znaną, a zasługi jéj pociągały dla niéj wszystkich głosy.

Wiedzieliście więc panowie stawiający tę kandydaturę, że z powodu względów miejscowych, osobistość p. Kraszewskiego może wywołać w polskim obozie scyssę. Mogliście byli przewidzieć, że stawiając tę osobistość nie tylko na pierwszem miejscu, ale choćby nie wiedzieć na którém, staniecie w sprzeczności z duchowieństwem, które w kandydaturze p. Kraszewskiego nie mogło było co innego widzieć, jak tylko, albo wezwanie do poddania się srogiéj konieczności, albo wyzwanie do walki. Powinniście byli przewidzieć, że choćby następnie p. Kraszewski salwując się od nieprzyjemności niezawodnego odrzucenia swéj kandydatury, sam takową na czas cofnął, duchowieństwo w słusznéj i rozumnéj obawie, iżby w miejsce cofniętéj nie stanęła inna w tym samym duchu pomyślana, nie będzie mogło na takie niebezpieczeństwo sprawie katolickiéj gorące, być spokojnem czyli raczéj obojętnem, że będzie musiało szukać sposobów bronienia się przeciw takiemu zamachowi. Czemuż jednak tę kandydaturę, zdolną własnem waszém zdaniem wywołać scyssyę w obozie polskim, postawiliście? Rachowaliście na zakaz urzędowego agitowania wydany przez Arcypasterza? Niepodobieństwo! I nie mówię, że niepodobieństwo dla tego, iżby wam tego jakaś szlachetność wzbroniła, ale mówię to dla tego, że nie mogę przypuścić, aby wam na to zdolną była pozwolić jaka taka znajomość ludzi; tém więcéj, że przecież duchowieństwo wielkopolskie nie mogło wam być nie znane z gorącéj miłości Kościoła i kraju, którego pomyślność widzi tylko w ścisłym związku życia narodowego z życiem religijnem. Sądziliście nakoniec, że duchowni zamknąwszy oczy na to co im samo w oczy lazło, i milcząc, pozwolą z miłości dla kraju, z obawy wywołania scyssyi, abyście przeprowadzili myśl która was natchnęła kandydaturą p. Kraszewskiego? Nie, i to niemożebne, moglibyście to bowiem zrobić tylko w przepuszczeniu, że patryotyzm owych duchownych jest u nich powszechnie nie cnotą, ale hypokryzyą. bo hypokryzyą tylko mógłby być patryotyzm kapłana katolickiego, który dla sprawy ojczyzny zdradza sprawę Kościoła.

Dla czegoż więc to zrobiliście? Czy dla tego, żeby módz na duchowieństwo rzucać wobec całego kraju skargi o scyssyę, klątwy za intrygi i zdrady? Czy może dla tego, żeby się domacać wśród duchowieństwa takich fałszywych braci, jak Jacek francuzki exkarmelita? żeby arcypasterzowi przeciwstawić zastęp z wojowników, których Bóg i Kościół postawił pod jego przewództwem?

Jeżeli tak — cieszcież się waszemi księżmi anonimami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wizyty pasterskie.

IV.

Konnica odprowadziła Arcypasterza do szosy poprzecznéj do Kuklinowa i tu go okrzykami pożegnała. Dészcz nie ustawał. Jechał daléj Arcypasterz na Kromolice. Wziąchów i Borzęcicki do Zimnowody, gdzie stanął o trzy kwadranse na dwunastą. Przed dworem oczekiwał ks. Byczyński z parafianami z Cerekwicy. Ks. Byczyński pięknie przemówił, Arcypasterz uprzejmie odpowiedział i pobłogosławił lud kupiący się w koło, mimo padającego deszczu. Półtory godziny zabawił Arcypasterz u hrabiostwa Witoldostwa Łubieńskich w gronie rodziny saméj hrabiny i osób z okolicy. O wpół do drugiéj ruszył daléj. Do Zimnejwody jechał końmi pana Antoniego Przyłuskiego, z Zimnejwody końmi pana Tadeusza Morawskiego. Konnica z Borku poprzedzała powóz. Powoli wypogodziło się. Przed Borkiem na Zdzierzu czekał tłum parafian z księżmi Brandowskim i Weymannem na czele. Ks. Brandowski przemówił, Arcypasterz udzielił błogosławieństwa, a kobiety zarzuciły powóz kwiatami, wieńcami i zielonością. Na granicy parafii jaraczewskiéj liczny zastęp konny z chorągwią niebieską połączył się z zastępem boreckim. W Jaraczewie lud ze świecami i obrazami czekał na rynku i przeprowadził powóz, śpiewając pieśni pobożne. Było trzy bramy z zieloności i wiele domów ozdobiono. Blisko kościoła stało liczne duchowieństwo: ks. Piechocki ze Mchów, jubilat od dni dziesięciu, ks. Laferski z Jeżewa, ks. Rożański z Góry, ks. Dopierała z Ruska, ks. Rakowski z Noskowa, ks Sobalski z Chwałkowa, ks. Brandowski i ks. Weymann z Borku i ks. Byczyński z Cerekwicy. Ci przy odgłosie strzałów z moździerza poprowadzili do-

stojnego wizytatora do wrót kościelnych, przy których powitał go ks. prodziekan Andersz. Ks. Andersz w krótkiéj przemowie wspomniał, że bractwo wstrzemięźliwości liczy wielu członków i że parafia z wielkim zapałem obchodziła jubileusz Ojca św. Kościół przystrojono w zieloność, a W. ołtarz w kwiaty oranżeryjne. Obrzędy przyjęcia trwały od wpół do trzeciéj do wpół do piątéj. Ze szkółek, szkółka jaraczewska najlepiéj odpowiadała. Pochwalił téż ją Arcypasterz w przemowie swojéj i wszystkim dzieciom katechizmy rozdał. Nastąpiło bierzmowanie i wybierzmowanych zostało 215 osób. Na probostwo prowadziła brama z zieloności z chorągwiami w kolorach arcypasterskich. Arcypasterz udał się tam o wpół do szóstéj i zaraz przyjmował zgromadzone duchowieństwo. Na wstępie powinszował ks. Piechockiemu tylko co odprawionego jubileuszu. Daléj dziękował księżom za ich jednomyślne występowanie w ostatnich czasach i wyraził radość, że duch kościelny w dekanacie wzrasta. Obiad był o szóstéj i wszyscy księża zasiedli do stołu z Arcypasterzem. Po obiedzie niektórzy duchowni mieli osobne posłuchanie. Przyjmował także Arcypasterz włościan z Noskowa, zgłaszających się z interesem. Wieczór okna kościoła zajaśniały rzęsistą illuminacyą. W kościele ludzie długo pieśni śpiewali. Strzelanie z moździerza trwało do późna.

27go we wtorek w czasie mszy arcypasterskiéj pięknie śpiewano. Komunią rozdawał Arcypasterz. Bierzmowanie odbyło się rano i zostało wybierzmowanych osób 321. Przyjmował potém Arcypasterz Towarzystwo św. Wincentego a Paulo i zachęcał braci do żywszéj i wytrwalszéj czynności. Nastąpiła sessya z dozorem kościelnym i obejrzenie zakrystyi i kościoła. Z duchownych zjechali od rana: O. Michał Mycielski, ks. Szafranek, ks. Rzeźniewski z Jarocina, ks. Byczyński, ks. Brandowski i ks. Weymann. Wszyscy oni zostali do popołudnia. Było jeszcze krótkie bierzmowanie w godzinach popołudniowych i 25 osób otrzymało ten Sakrament. Czynności wizyty skończyły się o szóstéj. Wieczór znowu kościół był illuminowany, znowu w nim ludzie śpiewali i znowu strzelano.

28go przyszli ludzie ze światłem i panienki w bieli po Arcypasterza. Na mszy śpiewały dzieci szkólne i Arcypasterz rozdawał Komunią św. Po mszy przemówił do ludu i mówił długo. Tłomaczył naprzód tekst: *Ego sum via, veritas et vita,* potém z wielką mocą wykładał co jest zły przykład, dla czego Pan Bóg cierpi złe przykłady i jak się w obec nich zachować W końcu, jak zwykle, udzielił błogosławieństwa. Ludzie byli mocno poruszeni. Na probostwo odprowadzili go wszyscy. Podziękowawszy matce i siostrze księdza prodziekana, wyjechał o wpół do dziesiątéj końmi pana Karsznickiego z Mchów. Ludzie przeprowadzili procesyonalnie powóz przez miasto i za miasto. Strzelanie trwało ciągle. W mieście był jarmark i z trudnością dało się przedostać. Konnica jechała przodem. W Goli znalazł Arcypasterz łuki z zieloności. W Niedźwiadach pożegnała go konnica jaraczewska, a zastąpiła ją konnica z Mchów. W Mchach przy kościele czekał sędziwy jubilat ks. Piechocki i rodzina patrona. Ks. Piechocki przemówił i poprosił do kościoła, a Arcypasterz przychylił się do prośby. Tymczasem nadjechał ks. prodziekan Andersz. Kościół murowany, z piękną wieżą czworograniastą, otoczony jest wysokiemi drzewami. Napełnili go zaraz parafianie. Arcypasterz przemówił. Uznał zasługi miejscowego proboszcza i zachęcał lud do trwania w dobrem. W końcu dał błogosławieństwo. Strzelano pierwéj na wsi, a potém przy kościele. W dalszéj podróży towarzyszyła konnica z Mchów aż do Książa. W Książu przy szosie stał tłum ludu z księżmi Hübnerem i Zmurą na czele. Ks. Hübner przemówił i poprosił o błogosławieństwo, a Arcypasterz odpowiedział i pobłogosławił. Od Książa jechała konnica ze złocistemi i srebrzystemi szarfami. Po dwunastéj stanął Arcypasterz przed klasztorem OO. Jezuitów w Śremie. Na zjeździe ze szosy wznosił się łuk tryumfalny z herbem Arcypasterza. W przystrojonych wrotach od podwórza oczekiwał ks. proboszcz Menzel w kapie, księża Stablewski i Nalentz i wszyscy Ojcowie Jezuici. Ks. Mentzel serdecznie przemówił i potém poprowadzono Arcypasterza do kościołka zewnątrz i wewnątrz bogato przybranego w zieloność przy śpiewie: *Tu es sacerdos magnus.* Nad wejściem jaśniał napis: *Elegit eum Dominus sacerdotem sibi.* Podczas kiedy Arcypasterz modlił się, wykonali scholastycy dwa piękne śpiewy. Obiadował Arcypasterz w refektarzu wraz z domowemi i z gośćmi, a po obiedzie i po przechadzce w ogrodzie była akademia. Młodzi scholastycy odczytywali wiersze łacińskie i polskie na uczczenie Arcypasterza i śpiewali pieśni. Wszystkich uderzył ruski chorał: *Mnohaja lita.* Serdecznie pożegnawszy obecnych, ruszył Arcypasterz o wpół do piątéj końmi pani Skrzydlewskiéj. W mieście przy kościele pofranciszkańskim czekali gimnazyaści, mając na czele ks. Stablewskiego, proboszcza, i ks. Nalentz z gromadką ludu. Nie wstąpił do kościoła Arcypasterz, tylko z powozu przemówił do młodzieży, wykładając, że od młodych pokoleń cała przyszłość zależy, a potém odjeżdżając udzielił błogosławieństwa. W Poznaniu stanął przed siódmą wieczór.

Tak zakończyła się ta koléj wizyt, w ciągu któréj wybierzmowanych zostało 8,688 osób.

Sprawozdanie
z Walnego Zebrania Stowarzyszenia Czeladzi katolickiéj w Poznaniu.

Walne zebranie odbyło się dnia 29 czerwca, w uroczystość sw. Piotra i Pawła. Członków zgromadzonych było przeszło 100, radę opiekuńczą reprezentowało około 30 poważnych i powszechnie szanowanych obywateli miasta Poznania.

Posiedzenie zagaił prezes przemową do członków wydziału opiekuńczego, w któréj to przemowie objaśnił odnośny paragraf statutów, dotyczący wydziału opiekuńczego, z celu stowarzyszenia wynikający. Członkowie wydziału opiekuńczego winni się opiekować stowarzyszeniem, a znając najlepiéj potrzeby członków w życiu praktycznem, winni razem z zarządem czuwać nad dobrem stowarzyszenia, winni oni daléj członków wspierać radą, pouczeniem, przykładem i zachętą — a takie pouczanie tu właśnie jest najkorzystniejsze, gdyż przez zbliżanie się mistrza rzemieślnika do swego czeladnika w stowarzyszeniu, stósunek kontraktowy, jaki między nimi zachodzi, zamienia się na stosunek przyjacielski, rodzinny, wzajemne rodzący zaufanie i przywiązanie. Przy wyjaśnieniu ustawy, według któréj członkowie rady opiekuńczéj mają płacić roczną składkę, wyjaśnił mówca, iż nie potrzeba tych pieniędzy na utrzymywanie Stowarzyszenia, gdyż gdzie zasoby kassowe nie starczą, tam własnemi środkami zarząd dopomaga. ale potrzeba ich na powiększenie kapitału żelaznego, z którego kiedyś fundusz się ma utworzyć na nabycie własności i założenie gospody dla czeladników, oraz na szkołę dla uczni, na pomoc naukową dla członków stowarzyszenia itp. dobroczynne cele. Tu w kilku słowach wyjaśniony został plan administracyi majątku, z którego się wykazało, że do zamierzonych rezultatów chociaż po wielu latach dojść można, „ale ztąd, iż my owoców pracy naszéj zbierać nie będziemy, lecz inni, nie wynika, abyśmy ręce założyli i nic nie robili — bo tam tylko prawdziwa jest zasługa, gdzie człowiek pracuje dla dobréj sprawy, a nie dla własnéj korzyści.“ — Nadto obór wydziału opiekuńczego tę jeszcze korzyść przynosi, że moralnie łączy stowarzyszenie z Towarzystwem Przemysłowem, którego członkami prawie wszyscy są opiekunowie. Nad połączeniem wszystkich stowarzyszeń czeladzi w naszych dyecezyach prace już są rozpoczęte. — Jednakże istotne połączenie stowarzyszenia czeladzi z innemi Towarzystwami Przemysłowemi nie da się uskutecznić, gdyż Stowarzyszenie czeladzi ma charakter wyłącznie katolicki, a zakres działania odmienny — szczuplejszy. Jedynie moralne połączenie jest możliwe i dobre, bo gdzie towarzystwa do dobrego dążą celu, tam łączność dodaje sił i otuchy. Po wytłomaczeniu, dla czego nie dawniéj, lecz teraz dopiero radę opiekuńczą wybrano, zakończył mówca, dziękując za udział w zebraniu i zaufanie Stowarzyszeniu okazane, zachęcając zarazem do wytrwałości, bo tylko od wspólnéj i wytrwałéjpracy zależy owocu obfitość.

Na to zabrał głos pan *Piotrowski,* właściciel hotelu du Nord i dziękując wzajemnie za okazane zaufanie, wyraził swe przywiązanie do Stowarzyszenia i szczere chęci dbania o jego dobro.

W imieniu członków powitał wydział opiekuńczy, członek stowarzyszenia Adam *Szwaba,* wykazując w przydłuższéj mowie cel i korzyści tak stowarzyszenia jak wpływu wydziału opiekuńczego.

Następnie przemówił pan *Ruffert,* zachęcając zgromadzonych, aby się szczerze przykładali do dobra Stowarzyszenia, a jako dawniejszy jego członek jasno wykazał korzyści, których sam doznał na sobie.

Prezes odczytał roczne sprawozdanie z czynności stowarzyszenia. Oto niektóre ważniejsze momenta:

1. Stowarzyszenie czeladzi katolickiéj założone zostało w uroczystość św. Stanisława Kostki 1861 r. przez ks. *Zenktelera,* dziekana kolegiaty św. Maryi Magdaleny. Liczyło z początku 45 członków, w tydzień po założeniu przeszło 70 — następnie liczba ta zwiększała się i znowu się zmniejszała. Dziś członków jest 122, kandydatów 23. Dnia 1 maja 1870 r. złożył ks. prezes Zenkteler urząd swój, odtąd zarząd Stowarzyszenia składali następujący członkowie: ks. *Tłoczyński,* jako prezes, ks. lic. *Chotkowski,* późniéj ks. *Lurc,* jako wiceprezes, ksks. *Stańkiewicz, Cichowski, Kempiński, Wróblewski* — w miejsce ks. Chotkowskiego ks.lic. *Reiche,* były prezes Stowarzyszenia czeladzi we Wschowie, pan *Klonowski,* który z uznania godnem poświęceniem i wytrwałością przez lat 10 regularnie w niedzielę lekcye śpiewu udzielał, i senior *Śmigowski.* Obowiązki podskarbiego pełnił ks. *Sikorski.*

2. Nauk w latowem półroczu nie było regularnych, prócz lekcyi religii i sporadycznych odczytów. Zimą udzielane były lekcye: religii, czytania i pisania, rachunków, historyi i jeografii, fizyki i śpiewu. Lekcyi rysunków w ostatnim roku nie było. Niektórzy z członków mieli odczyty itd., członek *Śniegowski* „o narzędziach stolarskich“, senior *Śmigowski* „krótki rys historyi drukarstwa z wyjaśnieniem i próbami praktycznemi litografii“, członek Adam *Szwaba* „o postępie szewiectwa.“ — Lokal otwarty był w niedziele od południa i w powszedni wieczorem — w czasie wolnym od lekcyi zajmowali się członkowie czytaniem książek i czasopism, grą, n. p. w bilard, szachy, warcaby i t. p. muzyką i gawędką. — Aby członkom odebrać konieczność odwiedzania nieraz innych lokalów publicznych, ustanowiło stowarzyszenie gospodarza, który za konsensem sprzedaje członkom piwo kobylopolskie i poznańskie, oraz zimną zakąskę. Gospodarzem jest członek stowarzyszenia p. Budzyński, mieszkanie jego połączone jest z salą stowarzyszenia.

Kilku członków, umiejących grać na instrumentach, objawiło chęć dalszego ćwiczenia się w muzyce, dyrekcyą téj muzyki objął pan Surzyński.

— 3. Biblioteka stowarzyszenia obejmuje 300 dzieł, które przez bibliotekarza raz w tygodni uwydawane bywają — czytelnia utrzymywała wszystkie (?) polskie czasopisma u nas w Księstwie wychodzące nadto *Przyjaciela ludu, Katolika, Kłosy, Rheinische Volksblätter.* Prócz tego posiada Stowarzyszenie inne przedmioty do nauk służące, jako to: wzory, materyały i przyrządy do rysunków, mapy i globy, instrumenta fizykalne.

4. Kassa stowarzyszenia składa się z stałego kapitału 900 tal. i bieżących dochodów — kapitał dawniéj większy, bo w r. 1869 liczył 1040 tal. zmniejszał się przez drogą opłatę komornego, wynoszącą rocznie 80—100 tal., a stosunkowo małą liczbę członków, bo przed 2 laty liczba ta do 25 nie dochodziła. Odtąd kassa administruje się w ten sposób, iż kapitał stały naruszony być nie może.

Od 1 kwietnia 1870 r. do 30 czerwca r. b. wynosił dochód 577 tal. 29 sgr. 8 fen., rozchód zaś 524 tal. 21 sgr. 3 fen., zatém dnia 1. lipca r. b. pozostało w gotowiźnie 53 tal. 8 sgr. 5 fen.

Do dochodu zaawansowano na reparacye lokalu i sprawienie nowych sprzętów 200 tal., które z oznaczonéj etatem przewyżki rocznéj spłacone będą.

5. Dobrodziejstwa świadczyli Stowarzyszeniu w ciągu ostatniego roku:

a) Najprzew. Arcypasterz podarował machinę elektryczną i wiele innych narzędzi i instrumentów fizykalnych, nadto globus geograficzny i astronomiczny. *b)* Pan Karól Forster w Berlinie 150 egz. IV seryi wydawnictwa dzieła swego dla klas pracujących polskich i tyleż egzemplarzy z poprzedzających seryi dawniéj był ofiarował. *c)* Towarzystwo św. Wincentego a Paulo do biblioteki po jednym egzemplarzu dzieł, przeznaczonych dla bibliotek parafialnych. *d)* Jks. dziekan Zenkteler obrazy: „Zygmunta Augusta i Pochód na Sybir.“ *e)* członkowie zarządu ofiarowali mapy, obrazy i inne drobniejsze datki. *f)* członkowie, którzy bezpłatnie pracując przy odnowieniu i upiększeniu sali, wiele oszczędzili wydatków. Nazwiska ich: Budzyński, Wilk, Smoliński, Czajkowski, Drożdżewski, Zwolski, Fiebach, Faberski, Kretschmer, Kraska, Dekert, Sokołowski, Widermański, Michalski.

6. Nabożeństwo dla stowarzyszenia odbyło się w kościele św. Marcina, gdzie członkowie wspólnie do stołu pańskiego przystępowali. Stowarzyszenie występowało z chorągwią kościelną: na processyi w niedzielę i czwartek ostatni uroczystości Bożego Ciała — na pogrzebie śp. hr. Macieja *Mielżyńskiego* — na pogrzebie czonka św. pamięci Wincentego *Piątkowskiego* — na pogrzebie śp. Dr. *Nieszczotty.*

7. Zabawy stowarzyszenia: przechadzka do Kobylepola d. 17. lipca r. z. — przedstawienie teatralne w niedzielę i poniedziałek mięsopust — wieczorek w rocznicę założenia Stowarzyszenia, wyprawiony członkom przez zarząd.

8. Stowarzyszenie posiada Kassę oszczędności, która dotychczas pozostaje w rękach Jks. Zenktelera. Kończąc sprawozdanie, prezes Jks. Zenktelerowi, który zaproszony na walne zebranie, dla niewiadomych przyczyn się nie stawił, za troskliwą opiekę okazaną dla Stowarzyszenia przez lat 9, publiczne złożył podziękowanie.

Po odczytaniu sprawozdania otworzył prezes dyskussyę, nad przechadzką mającą się odbyć tego roku. — Zabierali głos członkowie rady opiekuńczéj: pan Pfitzner, Jks. kan. Kantorski, panowie: Simon, Ryffert, Zakrzewicz, Smukowski, Kajkowski, senior Śmigowski, członek Śniegowski. Postanowiono odbyć przechadzkę w niedzielę dnia 9. m.b. o godzinie pół do ósméj z rana po nabożeństwie, odprawionem dla Stowarzyszenia w kościele św. Marcina, do Kobylopola, poprosiwszy wprzódy o pozwolenie JW. hr. Mycielskiego, który przez lat 10 z znaną swą gościnnością Stowarzyszenie u siebie przyjmował.

Następnie przemówił w gorących słowach pan Antoni Pfitzner, na co prezes odpowiedział podziękowaniem członkom wydziału opiekuńczego, za okazaną stowarzyszeniu życzliwość i zaufanie.

Posiedzenie zakończono wesołą gawędką, podczas któréj muzyka członków stowarzyszenia i amatorów niečłonków, na chórku przygrywała do 10 godziny.

— Ks. Al. Jełowicki, Przełożony Missyi Polskiéj w Paryżu, wystósował do Ojca św. na dzień jubileuszu jego następujący adres.

Do Jego Świątobliwości Piusa IX.

Ojcze św.

Upadając do nóg Waszéj Świątobliwości, ze wszystkimi dobrymi katolikami Polskimi, a mnie poleconymi a mianowicie z Wizytkami wygnanemi z Wilna a przebywającemi w Wersalu, które są jakoby kwiatem starożytnéj polskiéj pobożności ku Stolicy św. i ku św. Osobie Namiestnika Chrystusowego, błagamy Cię, Ojcze św., ażebyś mile chciał przyjąć najserdeczniejszy wyraz niewypowiedzianéj radości naszéj na zbliżenie się wielkiego cudu miłosierdzia Bożego, cudu dwódziestéj piątéj rocznicy spełna opatrznego wyniesienia Waszéj Świątobliwości na tron najwyższy Papieztwa.

Ojcze św. ze wszystkich Następców Piotra, Tobie jednemu danem było dosięgnąć liczby lat jego panowania w Rzymie. — Daj Boże, ażeby ten cud, wciąż a wciąż wzrastając, przedłużył jeszcze panowanie Waszéj Świątobliwości o cały ten szereg lat, przez który Piotr rządził Kościołem św. zanim osiadł w Rzymie. — I oby Papieztwo Piusa IX. tak się zakończyło, jak się było rozpoczęło św. Piotra Papieztwo; to jest, aby już wszyscy Wierni, na podobieństwo pierwszych Wiernych kościoła, w Sercu Jezusowem tak byli złączeni, jak gdyby jednego tylko byli serca, jednéj tylko duszy. Miłość ku Tobie, Ojcze św., mnóstwa Wierzących po wszech stronach świata wciąż a wciąż rosnąca, już nam szczęśliwie wróży.

Lecz burza grzmi jeszcze — a pod terroryzmem złych duchów drży ziemia. Nie, Ojcze św., póki nie zażegnasz téj burzy — póki wszystkich ludów i wszystkich narodów nie wyexorcyzmujesz, Ojcze św., nie odejdziesz nas! — Nam trzeba, aby zachód Twego słońca był tak pogodnym, jak był promiennym wschód jego. — Nam potrzeba, ażebyś, wiodąc daléj dzieło Jezusa Chrystusa którego jesteś na ziemi głosem nieomylnym i Władzą najwyższą, począł już żąć z weselem, co ze łzami siałeś: *Chwałę dla Boga, a dla ludzi pokój!*

Ojcze św.! Oto życzenia nasze, które za przyczyną Niepokalanie Poczętéj Maryi Boga Rodzicy Dziewicy i pod opieką św.

Józefa Patrona Kościoła św., do Boga wszelkiéj pociechy w najgorębszych modłach zanosimy; a które wraz z sercami naszemi u nóg Świątobliwości Waszéj składamy.

Błogosław tym życzeniom naszym, by wysłuchane zostały; i błogosław sercom naszym, ażebyśmy mogli mieć cząstkę w Błogosławieństwach Niebieskich, które Pan Nasz Jezus Chrystus zeszle na Ciebie, Ojcze św., w on dzień wielki Jubileuszowy, Twojego tak boleśnego, lecz oraz tak chwalebnego Papieztwa.

Waszéj Świątobliwości
najprzywiązańszy Syn
i najuniżeńszy w Chrystusie sługa.
Ks. Alexander Jełowicki Z. Z.
Missionarz Apostolski
Przełożony Missii Polskiej w Paryżu
i Wizytek w Wersalu.

Z Wersalu 9. Czerwca 1871. 127, Boulevard de la Reine.

Konsystorz papiezki.

Ojciec św. nie odprawia obecnie konsystorzów, tylko przez brevia, lub w sposób mniéj uroczysty jak zebrania konsystorskie, potrzeby kościoła świętego zaspokaja.

I tak 26 czerwca w poniedziałek Jego Świątobliwość obwieściła następujące nominacye:

Na biskupa Scepuzyjskiego w Węgrzech ks. Józef Samassa z archidyecezyi Strygońskiéj, kanonik metropolitalny, examinator synodalny i cenzor.

Na biskupa dyecezyi Porto w Portugalii Mons. Ameryk Ferreira dos Sanctos Silva, kapłan z Porto, Szambelan papieski, tajny nadliczbowy Archipresbyter kapituły patryalchalnéj w Lizbonie, niegdyś wikaryusz kapitularny tamże, doktor ś. teologii.

Na biskupa Sancti Jacobi Przylądku zielonego na wyspie tegoż imienia na Atlantyku, ks. Józef Dias Correia de Carvalho kapłan z archidyecezyi Braga, professor instytucyi kościelnych w seminaryum Beja wikaryusz kapitularny.

Na biskupa Eleuzy *in part. inf.* Mons. Jan Chryzostom Janiszewski kapłan z arch. pozn. Prałat dom. Jego Świątobliwości, kanonik metropolitalny poznański, officyał archidyecezyi poznańskiéj, licencyat św. teologii, z przeznaczeniem na sufragana w Poznaniu.

W miesiącu marcu zaradzono breviami w następujących przypadkach: Kościół patryarchalny w Lizbonie powierzony został Mons. Ignacemu do Nascimento Moraez Cordozo, posuniętemu z biskupstwa Faro, z przydaniem mu ozdoby palliusza.

Arcybiskupstwo Anciry *in part. inf.* dla W. O. Fr. Leopolda Santanche kapłana z dyecezyi Ascoli, z zakonu Reformatów proboszcza od N. Panny w Pera przy Konstantynopolu, lektora św. teologii, wikaryusza apostolskiego na San Domingo, Delegata apostolskiego w Rzeczachpospolitych S. Domingo, Haiti i Venezuela.

Kościół biskupi Braganza i Miranda w Portugalii dla Mons. Józefa Ludwika Alwes Feijo, przeniesionego ze stolicy Sancti Jakobi na zielonym przylądku. Kościół biskupi w Montauban we Francyi dla ks. Teodora Legain, kapłana z archidyecezyi Besançon, wikaryusza generalnego w Montauban, dyrektora spiritualnego w kolegium normalném. Biskupstwo w Mezo *in part. inf.* dla Wiel. O. Franciszka Jana Borgna, karmelity bosego, przeznaczonego na wikaryusza apostolskiego w Quilon w Indyach Wschodnich.

Wiadomości potoczne.

— Dnia 1 b. m. Najprzewiebniejszy ks. Prymas znajdował się na dorocznym popisie u Panien Urszulanek i rozdawał uczennicom nagrody.

— Jak się dowiadujemy, jeśli nic na przeszkodzie nie stanie, konsekracya księdza biskupa Janiszewskiego odbędzie się w archikatedrze poznańskiéj dnia 23 b. m. w niedzielę. Świętego obrzędu ma dopełnić Najprz. ks. Prymas w assystencyi księży biskupów Jeschkiego i Cybichowskiego.

— Dnia 5 b. m. w przeszłą środę rzadką bardzo obchodziła tutejsza Kollegiata ad s. M. Magdalenam uroczystość. W dniu tym właśnie przypadała czterechsetletnia pamiątka jéj założenia. Z ogromnych rozmiarów dokumentu erekcyjnego przechowanego dotąd jeszcze starannie, i dającego się czytać dość łatwo, wykazuje się, że erekcya Kollegiaty przez Andrzeja z Bnina, biskupa poznańskiego nastąpiła r. 1471, dnia 5 lipca za panowania papieża Pawła II. Pozwolenie króla Kazimierza Jagielończyka dane do tego zostało na sejmiku Piotrkowskim pod dniem II. feria proxima post Festum OO. Sanctorum r. 1470. O erekcyi téj wspomina także Rzepnicki w życiu Andrzeja z Bnina.

Uroczystość sama pamiątkowa odprawiła się solennie. Msza św. była śpiewana i było wystawienie Sanctissimi za osobnym pozwoleniem Konsystorza na wniosek Proboszcza Kollegiaty księdza Zientkiewicza. Parafianie licznie się zebrali, gdyż nabożeństwo było zapowiedziane w zeszłą niedzielę po kazaniu. O uroczystości dano znać także wszystkim miejscowym proboszczom.

— Pan Kraszewski skończył wreszcie w *Dzienniku poznańskim* długą, nudną, i powiedzmy po prostu, nędzną powieść pod tyt: *Zagadki.* Jakże się kończy wszystko? Panna Michalina, polka z najlepszym wychowaniem, *sans gêne* — nagle, niespodzianie, bez wszelkiéj racyi, bez motywów psychologicznych, idzie za Moskala — pozwala mu się wykraść, i — bardzo szczęśliwa. Jenerał Zbyski, dla którego p. Michalina była przeznaczoną, popełnia samobójstwo — rzucając się w przepaść ze skały. Wybornie! Jakaż nauka moralna? *Kraj* krakowski, do którego redakcyi p. Kraszewski wstąpił z dniem 1 lipca cieszy się z takiego zakończenia *Zagadek: Kraj* wywiesił chorągiew panslawizmu, sojuszu z Rossyją. Pracujmy dla — cara!

— Dawniéj często wspominaliśmy o *Kraju* i przytaczaliśmy rozmaite ustępy, by czytelnicy widzieli, jakie nikczemności drukują się w mowie polskiéj codziennie. *Kraj* z żydowską prawdziwie nienawiścią miota się dzień w dzień na rzeczy drogie katolikom, co łacno pojąć, gdy się spamięta, że redaktorem jego głównym jest żyd Gumplowicz. Nie mamy zwyczaju wdawać się w polemikę z pismami żydowskiemi, i ani już prostych cytatów zamieszczać nie będziemy. Konstatujemy tylko, że p. Kraszewski, po zwinięciu swego *Tygodnia* pióro swe i ostatki życia temu właśnie dziennikowi poświęca. *Kraj* oczywiście cieszy się z tego nabytku niezmiernie i żydowskim trybem wyzyskuje znane imię pisarza.

— W *Osieczny* zarząd w klasztorze po OO. Reformatach objęli księża Filipini z Gostynia: ks. Hejnowicz, ks. Brzeziński i ks. Królikowski.

— W doniesieniu naszym o aparatach czerwonych, których używał Najprzew. ks. Arcypasterz w uroczystość św. Piotra i Pawła, zaszła oczywista pomyłka: Ksiądz Arcypasterz używał ich nie przy Bierzmowaniu, jéno przy Mszy św. pontyfikalnéj.

— Z obszernego opisu uroczystości jubileuszowéj, jaka się odbyła w **Parkowie**, wyjmujemy najważniejsze jeno rzeczy, gdyż całości dla braku miejsca (list przysłano nam zbyt późno) teraz już drukować nie możemy.

Na nabożeństwie były dwa kazania. Składka zbierana po kazaniu wyniosła 30 tal. choć parafia tylko tysiąc dusz liczy, a już przy podpisywaniu adresu składano grosz dla Ojca św. Podczas summy była wspólna komunia. — Nawet innowierców wielu przybyło do kościoła. Illuminacya, jak naturalna, była bardzo piękna i ogólna. Ku końcowi odśpiewano pieśń następującą:

Ojcze święty, my Twe dzieci
Serca Ci niesiemy cześć,
Gdy radością kościół świeci
I błogą zwiastuje wieść.

Dziś ćwierć wieku jakoś objął
Stolicę i Piotrów gród

I ujrzał lata Piotrowe
W nich przeżył niejeden trud.

Burz fale łódką miotały
Pogrążyć ją chciały w toń.
Tyś jeden spokojny, stały
Wznosił w górę ufną dłoń.

Widziałeś smutek, wstrząśnienia,
Naco obrano sam Rzym,
I u stóp Twych krwi strumienia
I palących pożóg dym.

Wygnanie cierpiał Mistrz Boży.
Tułactwo i Twój był dział.
Wszakże jakoby bez troski,
Wzniosłyś jak skała stał.

Ziemię świętą nieprzyjaciel
I własność kościoła wróg
Wydzierał w krwawych zapasach,
Tyś się modlił u krzyża nóg.

Dziś Twoją cząstką niewola
I w okowach jako Piotr.
W nie Cię skuł syn kościoła,
Zdradził jako uczeń łotr.

Tyś istnie krzyżem jest z krzyża
Chrystusowego, bo ból
Zadatkiem Twego (z Bogiem) przymierza
Tyś boleści Papież Król:

Lecz Twa dobroć, słodycz, miłość
Rzuca wszystkich do Twych stóp,
Twą świętość, wzniosłą cierpliwość
Błogosławi widać Bóg.

Osiemnaście przeszło wieków
Jak nie widział nigdy świat
Aby z Bożych Namiestników
Kto doszedł Piotrowych lat.

Wielki Piusie w cierpieniu,
Za wieniec z kolców i cierń,
Bóg Ci sprawił pocieszenie.
Zanim ujrzysz śmierci cień.

Ojcze św. cześć Ci chwała,
Od Boga obfitość łask.
My Ci wierna trzódka cała
Życzym niebios chwały blask.

— Ludwik Veuillot w *Univers'ie* swoim z d. 26. czerwca z całą siłą oburzenia występuje przeciw jednemu z najzgubniejszych dzienników paryzkich: przeciw dziennikowi *Siècle*. Znakomity redaktor *Univers'a* powiada o nim, że posiada trzy przymioty: jest ślepy, by nie widzieć faktów; jest głuchy, by nie słyszeć argumentacyi; na ostatku posiada sztukę, by nic nie rozumieć.

Charakterystyka powyższa nasuwa się z łatwością zaraz każdemu w obec poznańskiego *Siècla*, którym nikt inny nie jest, jéno *Dziennik poznański*. Uderzające podobieństwo! Gdyby ludzie pracujący w *Sièclu* francuzkim, obok tendencyi swych ateistycznych, mniéj byli zdolni pod innym względem, gdyby wpływ jego na zepsute masy czytelników nie był tak rozległym, gdyby wreszcie papier i druk nie był tak wykwintnym:*) tobyśmy żadnéj zgoła nie dostrzegli różnicy między dziennikiem francuzkim, a naszym poznańskim. Moglibyśmy jeszcze zawołać z L. Veuillot: co za szkaradne zasady w szkaradnym języku!

*) *Dziennik pozn.* w pośród dziennikarstwa stanowi **unikat**, gdyż żadne pismo nie lekceważy tak czytelników, dając im papier najpodlejszy, a druk nieczytelny.

Ślepym jest *Dziennik*, by nie widzieć faktów, rzeczywistości. Dość wskazać na zachowanie się *Dziennika* w obec Stolicy Apostolskiéj. Od lat dwunastu jako czarne pasmo ciągnie się w *Dzienniku* aż do chwili obecnéj sekciarska nienawiść ku Rzymowi. Nigdy nie widział on bezecnych machinacyi, fałszów, podstępu, intryg polityki piemonckiéj; nie widział gwałtów i zdrady, nie widział rozboju i grabieży świętokradzkiéj, nie widział wreszcie zamachów nietylko przeciw doczesnemu panowaniu papieży, ale i przeciw samejże instytucyi papieztwa. Ktoby wyliczył wszystkie zbrodnie tego rządu od czasów ministra Cavoura aż do obecnego naczelnika Visconti-Venosty? Możnaby powiedzieć, że grzechy tego podalpejskiego królestwa przerosły głowę jego, piętrzą się jako góra ogromna i z daleka każdy, co umyślnie oczu nie zamyka, dostrzedz je musi. *Dziennik poznański* nie widział ich nigdy i nie widzi ich jeszcze.

Jest ślepym *Dziennik*, by nie widzieć tych wszystkich obelg, jakich z poręki rządu Emanuela dopuszcza się bezustannie ze wszystkich stron Włoch spędzony motłoch do Rzymu — na kościołach, klasztorach, instytucyach kościelnych, na kapłanach, na osobach wiernych Ojcu św. Nie widzi *Dziennik* napaści, rozbojów, kradzieży świętokradzkich, ohydnych karykatur na samego Ojca św., na kardynałów i na dostojników kościelnych — bezecnych artykułów nawet w dziennikach rządowych, nie widzi wreszcie uciemiężenia i niewoli Ojca św., choć Ojciec św. sam stanowczo i po tylekroć przed całym światem to głosi, choć konfiskowano Encykliki, choć dziś Ojciec św. w drukarniach zagranicznych zmuszony urzędowe akta publikować. *Dziennik* jest ślepym, i tego wszystkiego nie widzi. Jeśli zaś *Dziennik* widzi, to widzi rzeczy całkiem inaczéj. Widzi, że Ojciec św. zażywa wszelkiéj swobody. Jakiż dowód na to? Oto „korespondencye od najwiarogodniejszych osób to utrzymują.“ Toż ma być dowód? Takim czczym frazesem, rzuconym na wiatr, ze złą wiarą — *Dziennik* pozbywa się kłopotu, zaspokaja swe sumienie.

Darmo, chociażby wszystkie żydowskie i wszystkie masońskie gazety wezwał ku pomocy, — jakoż wciąż idzie z niemi ręka w rękę, i bez wszelkiego wstydu powtarza to, co najpotworniejszego, najniedorzeczniejszego i niegodziwego pisma radykalne przynoszą — faktów nie przeinaczy, rzeczywistości nie wyzyska ku swym celom i czytelników swych ślepotą nie zdoła zarazić.*)

Drugi przymiot: jest głuchym *Dziennik*, by nie słyszeć argumentów. *Dziennik* nic i nikogo nie słyszy, jéno siebie samego. Zdaje mu się, jakoby się w dzikim lesie znajdował, gdzie tylko głos jego własny słyszeć i echo jego własne. Zresztą milczenie ponure, grobowe. On sam jeden huka po lesie: gdy zakrzyknie potężnie, wszystko co żyje pierzcha trwożliwie. Gromadź dowód na dowód, przekonuj, powołuj się na prawa nieprzepartéj logiki: *Dziennik* milczy. Wołaj w głos — *Dziennik* nie słyszy. *Aures habet et non audit.* Przypréj go do muru, ściśnij silnie, by się ode zwał, by odpowiadał rozsądnie: nazwie cię ultramontanem, zawoła, że to jezuicka sofistyka — i wymyka się szczęśliwie. To ostateczna broń jego — wypróbowana. W innych razach pobocznie będzie próbował innéj sztuki: zaklina się na swój patryotysm, „ukochanie Polski po nad wszelkie zasady;“ zapłacze niby gorzko a filuternie przed publiką, iż cierpi prześladowanie dla — sprawiedliwości(!) — powie jeszcze: przecież wy wiecie, że ja jestem *Dziennik*, a tamci ultramontanie, *Tygodnik*, co dosyć wspomnieć, by rozsądzić między mną a niemi: — a i tak wygrywa — w dzikim lesie.

To są ostateczności, do których się *Dziennik* ucieka. Regułą jest: być głuchym, by nie słyszeć argumentów. Znajdzie jaki frazes i jak za taborem bezpieczny za nim. Stamtąd go nie wyprzesz, choćby ogromną armatą. Dowódź konieczności władzy doczesnéj przez lat dziesięć, powołuj się na zdrowy rozum ludzki: *Dziennik* jak głuchy, argumentów nie słyszy:

*) W tych dniach przytoczył *Dziennik* jakąś niedorzeczność z *Pall Mall Gazette*, którą nawet *National Ztg.* nazywa mętnym źródłem i doniesieniom jéj nie wierzy. Zastrzega się protestancka gazeta — *Dziennik* z lubością ohydę powtarza!

z za taboru w gorącéj potrzebie strzeli: „to nie dogmat.“ Choć nie dogmat, przecież władza doczesna potrzebna. Co *Dziennik* wie zresztą o dogmacie? Odpowiemy w przyszłym numerze na to: władza doczesna to nie dogmat — rozbije się tabor, ale *Dziennik* i tak głuchym będzie, by argumentów nie słyszeć.

Z tym łączy się trzeci przymiot jako *corrolarium: Dziennik* posiada sztukę, by nic nie rozumieć. Nie rozumie papieztwa, któremu testament już napisał, nie rozumie, bo je grabarzem cywilizacyi, *absolutum malum* nazywał.

Nie rozumie potrzeby doczesnéj władzy, on by chciał, by była dogmatem, a gdyby to nastąpiło (co przypuścić jest *absurdum*), tedyby i tak nie rozumiał, jak nie rozumie dogmatu nieomylności papiezkiéj.

Nie rozumie potrzeby reprezentowania interesów katolickich na sejmach: to ultramontanism.

Postaw 4 punkta Kościańskie: — nie rozumie — to ultramontanism.

Chciéj bronić w Parlamencie władzy papiezkiéj: — nie rozumie — to ultramontanizm.

Nie rozumie *Dziennik* takich uroczystości, jak jubileusz papiezki: jego w tym sztuka.

Nie rozumie, jak można było potępiać Komunę, a być zarządem: jego w tym sztuka. Podpalacze i rozbójnicy — to bohatyry — jego w tym rozum i sztuka Dopóki Komuna panowała, był za nią, zdrowe w niéj zasady upatrywał; skoro upadła *Dziennik* z niewinnością gołębicy pyta się: a czyż to ja po stronie komuny byłem?

Zarzuć mu, że masońskie zasady głosi — wyśmieje cię, bo masoństwa u nas niema: on tego nie rozumie.

Mów, że nie godzi się brać frazesów czy rozumowań z pism żydowskich, masońskich czy radykalnych, boć to wszystko na jedno wychodzi, że nie godzi się, choćby dla prostéj sprawiedliwości, systymatycznie z najpodlejszych gazet brać i rozsiewać wieści o Ojcu św. i Stolicy Apostolskiéj: — *Dziennik* posiada tę sztukę, że nie rozumie. I tak od dawna, i zawsze — i dziś. Dziś jeszcze bardziéj, gdy obcy nim kieruje i rządzi.

Gdyby w *Dzienniku* więcéj było talentu i zdolności, powiedzielibyśmy słowy Pisma św: *Sapientes sunt, ut mali sint* — powtórzymy więc raczéj za Ludwikiem Veuillotem to co o *Siècle* mówi:

De detéstables opinions dans un detéstable français, rien de sincère au fond, ni de franc dans la forme, l'adoration perpetuelle d'un fetiche dont il a peur, voilà le *Siècle!*

— W num. 24 *Tygodnia* drezdeńskiego p. Kulczycki w korespoden. swojéj z Rzymu takie n. p. rzeczy wygłasza:

...Przekonany głęboko jestem, iż pytania przez Sobór Wat. poruszone nie mogą żadną miarą zostać w stanie, w jakim je ostatnie posiedzenia soborowe zostawiły. Praca soboru była niezupełną, połowiczną i dla tego tak okropną burzę wywołała. Opatrzność sama zawiesiła wielkie zgromadzenie. Dojście onego do końca w kierunku jaki mu wytknięto, stałoby się było ostateczną klęską dla Kościoła Chrystusowego, dla wiary świętéj. Najwsteczniejsze zasady Syllabusa, który obok bardzo sprawiedliwych tak opaczne i nierozsądne w ścisłem dosłownem ich znaczeniu zawiera, zostałyby może podniesione, spotęgowane, udogmatyzowane pod prądem, jaki w auli soborowéj zapanował, a wtedy biada społeczeństwu zmuszonemu wyrzec się sumienia, albo też odstąpić od wiary ojców! Bóg tego nie chciał, Bóg na to nie pozwolił, i dla tego to, włoskie zastępy spełniając, mimowiednie opatrzną misyę wtargnęły do staréj Romy, aby Kościół Boży ocalić, aby przeszkodzić Soborowi watykańskiemu, zebrać się z tymi samymi ludźmi, pod temi samemi wpływy. Sobór za sprawą Opatrzności, cudownym gwałtem jéj niezbadanych wyroków, przerwany jest zatém, lecz niedokonany. Zbierze się on na nowo, może wkrótce może dopiero za lat wiele, kiedy balsam czasu i odmiennych warunków Kościoła i Europy zabliźni tyle ran, ukoi tyle namiętności, kiedy uczucia i narodowości, wiary i wolności, obowiązków względem Kościoła i powinności względem ojczyzny, nie będą ulegały na całéj niemal przestrzeni Europy bolesnemu rozdwojeniu, kiedy zniknie szkaradny upiór ultramontanizmu wysysający i wyzyskujący nieśmiertelne uczucia serc człowieczego w imie czysto doczesnych interesów i czysto politycznych widoków, kiedy duchowy widnokrąg narodów, złamany jak ślubna obrączka wdowy, spoi się w pierwotną całość i stanie nam nad duszą z dawném słońcem, z tém, co dzieje naszéj Polski oświecało, ogrzewało i użyźniało. Wówczas nowi prawodawcy zasiędą do przerwanego dzieła, podniosą zakurzoną długoletnią walką tablice i dopisywać na nich zaczną nowe okresy do okresów dawnych, komentarz miłości do wyroków grozy, słowo wolności do klątew na nią ciskanych a ze zrosłych z sobą napowrót członków przepołowionego wyrazu tryśnie znaczenie, któregośmy nie pojmowali, światło, któregośmy nie przejrzeli, harmonia, o któréjśmy zwątpili. Potrzeba tylko na to, aby cokolwiek czasu upłynęło, aby pokój niebieski zstąpił do serc i uciszył rozchukane wały politycznych namiętności, aby się rozwiały niedorzeczne, szalone a często zbrodnicze nadzieje polegające na zwierzęcéj sile i krwi rozlewie, aby osłabło stronnictwo a wzmocnił się Kościół, aby nadewszystko minęło to nieszczęsne Piusa IX. panowanie, jedna z najsmutniejszych, najcięższych i najniebezpieczniejszych dla Kościoła epok, nie tak z powodu nieprzyjaciół, którzy mu wojnę wydali, jak z przyczyny ludzi, którzy stanęli u kościelnego steru.

...Upadek doczesnéj władzy Stolicy apostolskiéj jest największym objawem Opatrzności w XIX. stóleciu.

Wyznaję i powtarzam otwarcie i sumiennie przed moim narodem, bez względu na pioruny, jakie to pierwsze otwarte wyznanie od ultramontanów i od cząstki naszego duchowieństwa na mnie ściągnie, bez względu na obelgi i złorzeczeństwa, — że potworny gmach, który się władzą doczesną papieży nazywał, nie mógł się dłużéj utrzymać pod formą, pod jaką istniał od lat wielu, iż upadek jego będzie zbawieniem Kościoła i wiary świętéj, i że nietylko my wszyscy Polacy katolickiego wyznania nie powinniśmy protestować bezowocnie i niepotrzebnie przeciwko temu upadkowi w adresach będących obrazą Opatrzności, ale powinniśmy owszem z głębi serca dziękować Bogu miłosiernemu, iż skończyło się przecież to olbrzymie zgorszenie, ta wiekuista zakała, ta krzycząca niesprawiedliwość, co się rządem papiezkim nazywały. Jeżeli członek angielskiego parlamentu rzekł, iż rząd neapolitańskich Burbonów był zaprzeczeniem Boga, to z większą nierównie trafnością przenośnia ta daje się do ziemskiego rządu namiestnika Chrystusowego zastósować.

Zbyteczną by było choć jedno słowo do powyższych ustępów dodawać. Jeżeli kto nie wiedział jeszcze, jakiego ducha jest p. Kulczycki i jakiego p. Kraszewski — teraz przynajmniéj niechże się dowie. W następnych num. *Tygodnia* p. Kul. jeszcze nikczemniejsze wyjawia usposobienie swoje. To więcéj niż wściekłość sekciarska — to ...opętanie!

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.